Nr. 2. Lwów — Wtorek dnia 3 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 1.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
[illegible] J. Waśniego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
[illegible] przy ul. Słowackiego [illegible]
[illegible] Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
[illegible] Nidżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie [illegible] Półrocznie [illegible]
Kwartalnie [illegible] Rocznie [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie:
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie:
[illegible]
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Genowefy p. Anastazyi m.
Jutro: św. Tytusa b. 10 mncz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ 4 „ 12

Długość dnia g. 8 m. 14
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Na zakończenie roku poruszyły się sfery socyalistyczne, jak żeby chciały przypomnieć Europie, że są i w przyszłości zamierzają działać ostrzej, niż dotąd. Zapewne kierownicy międzynarodówki rewolucyjnej wydali odpowiedni rozkaz, bo ruch objawił się równocześnie w krajach zachodniej Europy, od irlandzkiej stolicy Dublinu aż do Wiednia. Jak wiadomo, w Dublinie urządzono dynamitowy zamach na ministra Morleya, a choć dotąd nie ujęto zbrodniarzy, jednakże się przekonano, że to związek feniański postanowił rozpocząć akcyę gwałtów, już nie dla poparcia narodowych żądań irlandzkich, ale dla zmuszenia rządu do uwolnienia z więzień licznych zbrodniarzy, skazanych za dynamitowe zamachy. Policya londyńska zebrała dowody, że na gmachy rządowe w całem państwie postanowili rewolucyoniści urządzić ataki dynamitowe, więc wszędzie przedsięwzięto rozległe środki ostrożności, a oburzona opinia publiczna domaga się zaprowadzenia na nowo wyjątkowych ustaw. Zapewne w Anglii nie rozwinie się ruch zbrodniczy, bo tam samo społeczeństwo potrafi z nim walczyć nawet przy słabym rządzie Gladstona.

Inaczej jest we Francyi, gdzie wszystko się rozkłada. W Paryżu w zeszły wtorek, w kolosalnym budynku zwanym La Maison du peuple (domu narodowym, czy ludowym) odbyło się zgromadzenie grup rewolucyjnych, dotychczas wojujących ze sobą. Była to narada delegatów, których zebrało się blizko trzystu, a byli między nimi członkowie rad miejskich prowincyonalnych i paryskiej. Uchwalono dążyć do komuny, wydać odezwę do wojska, podzielić stolicę na kilkadziesiąt sekcyi rewolucyjnych, opanować ratusz i w razie potrzeby stawiać barykady, a wszystkich kierowników mieszczańskiej republiki wywieszać; kiedy zaś to wszystko ma nastąpić, o tem postanowi tajny komitet bezpieczeństwa, który będzie wybrany przez rewolucyjne grupy. Francuzi zawsze więcej gadają, niż robią, więc od tych postanowień do czynu jeszcze bardzo daleko, jednakże słaby i zewsząd podminowany rząd będzie musiał rozpraszać swe wątłe siły na walkę z niewidzialnym wrogiem, a jednocześnie musi się bronić od ataków prawicy monarchicznej i radykalistów.

[illegible] republikanie coraz częściej przypominają słowa Thiersa: „Republika musi być umiarkowaną, albo wcale nie być." Umiarkowaną nie była: podeptała wszelką moralność, zgwałciła religię, wyparła się wszelkich zasad, żyła z dnia na dzień, czyniąc coraz większe ustępstwa pretensyom rewolucyonistów — to wszystko dlatego, aby rządzące stronnictwo mogło używać kosztem całego kraju. Dziś cokolwiek zapóźno przychodzi opamiętanie i oto oportuniści zwracają oczy ku jedynemu człowiekowi, którego nie splamiły ostatnie skandale, ku Ferry'emu. Ten wyklęty i znienawidzony „Tonkińczyk" zaczyna wyrastać na męża opatrznościowego, na sternika, który potrafi uratować tonący statek republikański, bo ma tak silną rękę, że i anarchię zdoła pokonać. A właśnie ów „Tonkińczyk" dał hasło: powiedział, że umiarkowano-republikańskie żywioły powinny się zjednoczyć i przyjąć po bratersku wszystkich konserwatystów, niepopierających żadnego pretendenta, lecz oddanych przedewszystkiem Francyi. Takie hasło bardzo się podobało, więc oto już się czynią przygotowania, aby Ferry był wybrany do parlamentu i następnie mógł stać na czele rządu.

W Belgii rewolucya również wystąpiła z bardzo ostrą zapowiedzią. Konstytuanta, obradująca nad rewizyą konstytucyi, odrzuciła projekt powszechnego głosowania, więc wszystkie radykalne i socyalistyczne żywioły okropnie się wzburzyły. W Brukseli odbył się kongres niezadowolnionych i na nim uchwalono dać rządowi i konstytuancie kilkanaście dni do namysłu i przyjęcia paragrafu o powszechnem głosowaniu, potem zaś, jeżeli to upomnienie nie poskutkuje, zawiesić roboty w całym kraju. Nietylko robotnicy fabryczni i kopalniani, ale rybacy, doróżkarze, tragarze, służba domowa, zgoła wszystko, co się zalicza do klasy czwartej, będzie obowiązane zabastować. Na nieposłusznych kongres obmyślił surową karę, śmierć bez pardonu, bo to są zdrajcy. Taka bastówka, rzecz sama przez się nie nowa, zawsze dotąd mniej szkodziła chlebodawcom jak robotnikom, którzy wpadali w nędzę i po jakimś czasie musieli pokornie wracać do pracy. Otóż kongres ogłosił, że teraz będzie inaczej, albowiem rabunek będzie dozwolony. Każdy bastownik ma prawo utrzymywać się kosztem „tłustych mieszczuchów". Więc wszystko co potrzebne do życia, a istnieje w kraju: chleb, mięso, węgiel i t. d., naród będzie brał darmo tam, gdzie znajdzie. Innemi słowami, kongres uchwalił rabunek własności, pospolitą hajdamaczyznę. W Belgii rząd i porządek głównie się opiera na poszanowaniu prawa przez ludność; tam wojska, żandarmeryi i policyi mało, więc jeśli masy robotnicze rzucą się do hajdamaczyzny, to ratunku nie będzie.

W Niemczech ruch rewolucyjny objawił się nagłą bastówką węglarzy w okręgu Saarbrücken. Tam są najbogatsze w środkowej Europie kopalnie węgla i zarządzane najlepiej przez administracyę państwową, gdyż te kopalnie są własnością państwa. Tamtejsi węglarze, katolicy, nie brali nigdy udziału w bastówkach, lecz tworząc dobrze zorganizowany związek, umieli zawsze zabezpieczać swe interesa układami z administracyą. Tym razem postąpili inaczej. Zaraz po świętach uchwalili nową taryfę płacy, posłali ją do administracyi z zawiadomieniem, że za inną cenę pracować nie będą i już na drugi dzień nie stanęli do roboty. Zapasów węgla nie było, więc cena jego odrazu podskoczyła na wszystkich rynkach wzdłuż Renu, w Szwajcaryi i Holandyi, bo i te dwa kraje używały prawie wyłącznie węgla z kopalń w Saarbrücken. Węglarze w innych stronach, nawet na Szlązku, poczęli okazywać chęć naśladowania kolegów saarbruckeńskich. Chwila do takiej akcyi jest bardzo wygodna, bo mroźna zima zmusza wszystkich do ustępstw węglarzom.

W Wiedniu socyaliści również dali znak życia. Postanowili odbyć kilka zgromadzeń na przedmieściach, aby uchwalić jakąś akcyę, ale to się im nie udało, bo właściciele szynków nie dali swych lokalów. Więc rozgniewani socyaliści bojkotowali tych szynkarzy w ten sposób, że zwolennikom swym zalecili stronić od tych gospod, jednakże — jak zapewniają pisma wiedeńskie — szynkarze ci nic na tem nie ucierpieli, co dowodzi, że socyaliści w Wiedniu nie tworzą żadnej siły.

Wreszcie wspomnieć jeszcze trzeba o ciągłem burzeniu się ludności madryckiej z różnych powodów, to dlatego, że magistrat zaprowadził nową akcyzę, to znów, że gabinet koniecznie chce otworzyć protestancką kirchę, to wreszcie bez żadnej racyi, jedynie z chętki do jakiegoś przewrotu, o którym ludowi prawią baśni różni agitatorowie rewolucyjni. Usposobienie ludności jest tak burzliwe, że liberalny gabinet Sagasty nosi się podobno z myślą zaproszenia do rządu Emila Castelara, szefa umiarkowanych republikanów, człowieka bardzo popularnego. Jednakże Castelar zapewne nie przyjmie teki, gdyż cała jego potęga, całe znaczenie opiera się na krytyce istniejących stosunków, których jednak zmienić nie może, bo sam głosi, że walczyć z kobietą i matką na tronie, nie ma serca.

Oto jest obraz rewolucyjnego dreszczyku, który przebiegł przez Europę na schyłku roku.

Kopię panamskiego skandalu postanowili zrobić socyaliści niemieccy. Ich główny organ *Vorwärts* podał w noworocznym numerze artykuł p. t. „Sto kwitów na łapówki z welfickiego funduszu". Stu kwitów nie podaje jednak ów artykuł, wspomina tylko o kilkunastu, o reszcie przyrzeka powiedzieć później, ale i teraz jest niedokładny, bo nazwisk nie wymienia, każe się tylko domyślać z różnych określeń i początkowych liter imion i nazwisk. Łapówki te dawał Bismark od r. 1871 do 1890 osobom najrozmaitszym za usługi różnego rodzaju. Deputowani liberalni i junkierscy brali po 2 lub 3 tysiące za głosowanie w ważnych kwestyach; jeden liberał dostał nawet 4000 talarów, a jeden junkier sprzedał swój głos za 10.000 marek. Jeśli to prawda, to już teraz wiemy, dlaczego to z takim zapałem uchwalano drakoniczne ustawy przeciw Polakom. Ale jeszcze ciekawsze są dalsze zarzuty *Vorwärtsa*. Oto pewien urzędnik policyjny brał po 6000 marek za poduszczanie robotników do gwałtownych czynów. Pewna dama kameliowa wielkiego świata, używająca tytułu hrabiny, pobierała grubą pensyę za szpiegowanie w różnych stolicach. Jeden kamerdyner bawarskiego króla Ludwika II-go otrzymał 35.000, a drugi 30.000 marek za raportowanie Bismarkowi o wszystkiem, co mówią na dworze w Monachium. W kancelaryi przybocznej tego króla był urzędnik, który dla Bismarka sporządzał kopie listów królewskich i pobierał za to 10.000 marek. Na żołdzie z welfickiego funduszu stali domowi lekarze różnych monarchów i książąt krwi, ich sekretarze, lokaje, pokojówki. Pewien wojskowy pełnomocnik obcego mocarstwa, rezydujący w Berlinie, służył nie swojej ojczyźnie, ale Bismarkowi i pobierał odeń za każdą wiadomość płacę podług taksy. Nawet w wojsku niemieckiem, między oficerami, miał Bismark szpiegów, którzy mu donosili na jenerałów, a we wszystkich ministeryach byli urzędnicy, wyłącznie zajęci szpiegowaniem swych szefów.

Liberalne dzienniki głoszą, iż *Vorwärts* wszystko skłamał, natomiast postępowe wierzą temu odkryciu. Zapewne sprawa będzie zatuszowana.

Donoszą z Berlina, że na rozkaz cesarza wypuszczono Ahlwardta z więzienia w sobotę w nocy. Z tego powodu liberalne dzienniki są strasznie oburzone.

Korespondencye.

Rzym 27 grudnia.

(*X. Z.*) Przyszły tajny konsystorz dla mianowania nowych kardynałów i biskupów stanowczo naznaczony został na dzień 16 stycznia, publiczny zaś dla nadania czerwonego kapelusza nominatom obecnym w Rzymie na 19. Jeżeli nowy jaki kandydat nie przybędzie do spisu już wiadomych osób, to kardynałów będziemy mieli tym razem piętnastu. Są to: ksiądz Persico, kapucyn, sekretarz Propagandy; ks. Mocenni, arcybiskup eliopolitański, wice-sekretarz stanu papieski; ksiądz Di-Pietro, nuncyusz w Madrycie; ksiądz Galimberti, nuncyusz wiedeński; ksiądz Malagola, arcybiskup z Fermo w Marchiach; ksiądz Guarino, arcybiskup Messiny; ksiądz Thomas, arcybiskup z Rouen; ksiądz Meignan, arcybiskup z Tours; ksiądz Krementz, arcybiskup koloński; ksiądz Kopp, biskup wrocławski; ksiądz Vaszary, prymas węgierski; ksiądz Sanz-y-Fores, arcybiskup sewilski; ksiądz Vaughan, arcybiskup westminsterski; ksiądz Logue, arcybiskup z Armaghu, prymas irlandzki; ksiądz Jędrzej Steinhuber, jezuita.

Obiegająca pogłoska, we wszystkich włoskich dziennikach powtórzona, o nadaniu na przyszłym konsystorzu kardynalskiej purpury księdzu Stablewskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu, którego wszystkie te dzienniki nazywają prymasem polskim, nie sprawdzi się podobno tym razem, ale zdaje się być blizką ziszczenia, zapewne w ciągu 1893 roku. Słychać, że Papież na tym konsystorzu powie ważną allokucyę.

Po dwóch listach z d. 8 grudnia, jednym łacińskim do biskupów półwyspu, drugim zaś włoskim do ludu włoskiego wystosowanym, liście arcy-ważnym przeciwko grasującemu we Włoszech wolnomularstwu, wielkiej doniosłości było także przymówienie Ojca świętego w tym samym przedmiocie d. 23 grudnia, do dziewiętnastu kardynałów przybywających z życzeniami świąt, wyrażonemi w adresie, który dziekan św. kolegium, kardynał Rafał Monaco La Valetta, przed tronem odczytał. Papież ukazał w sekcie massońskiej główne dziś niebezpieczeństwo dla nawskróś katolickiego jak Włochy kraju, będącego od czasu Apostołów siedzibą Namiestnika Bożego i ogniskiem objawionej wiary. Jakoż wolnomularstwo żadnym może krajem nie owładło tak dalece jak Włochami, a chociaż z pewnością rzec można, iż nikt z członków Sabaudzkiego domu, pomnego jeszcze chrześcijańskich podań swoich przodków i księcia Eugeniusza, towarzysza Sobieskiego pod Wiedniem, oraz tylu świętych i błogosławionych, których wydał, iż żaden, powiadamy, z członków tego domu do wolnomularzy nie należał i nie należy, to przecież w kraju, gdzie władza monarszą jest tak niezmiernie ograniczoną, że Włochy można raczej nazywać rzecząpospolitą jak królestwem, wolnomularstwo ma licznych zwolenników w obu izbach parlamentu, jako też we wszystkich publicznych urzędach i stowarzyszeniach, i dla tego to słusznie Papież tak przeciwko niemu powstaje.

Głównym bowiem i jedynym celem wolnomularstwa jest wytępienie wiary w ukrzyżowanego Boga i obalenie Krzyża na całym świecie. Wątpliwości już bowiem nie ulega i stokrotnie dowiedzionem zostało, iż pod złudnemi pozory, pod szumnemi nazwy, pod błyskotliwą zasłoną tysiącznych kłamstw, której to zasłony sami wtajemniczeni niższych stopni podnieść nie są w stanie, wolnomularstwo, używające w naszym wieku jawności tych samych tajemnic, obrządków i godeł, jakich używało w średnich wiekach, a nawet nierównie dawniej w świątyniach Asyryi i Egiptu, jest wiarą, nauką i czcią ducha ciemności, strąconego archanioła, chociaż racyonaliści, do związku należący, żartują i śmieją się z tego pewnika jak z bajki dla dzieci. Jestto więc religia i kościół szatana, przeciwstawione religii i Kościołowi wcielonego Słowa.

Że czart jest bóstwem i ostatniem słowem wolnomularstwa, najlepiej to wyjawił i udowodnił uroczysty pochód trzech tysięcy wolnomularzy przy inauguracyi pomnika Giordana Bruna w Rzymie, kiedy to niesiono wielką chorągiew związku z wyobrażeniem Lucypera, przed którą postępował wielki mistrz i arcykapłan farmasonów, izraelita Hadryan Lemmi, który go sekta uważa za namiestnika swojego boga, po raz pierwszy wtedy od czasów Jowisza występujący jawnie w starej Romie, którą mu Ukrzyżowany odebrał. Snać pokusa tego pogańskiego tryumfu była niezmierną i niesłychaną, kiedy zdołała po raz pierwszy usunąć tajemnicę, jaką się prawdziwy bożek wolnomularstwa dotychczas otaczał!

Dwaj wielcy wrogowie Kościoła katolickiego mogą sobie ręce podać. Jednym jest wspomniany Hadryan Lemmi, drugim Konstanty Pobiedonoscew, ober-prokurator prawosławnego carskiego synodu, podjudzający rząd rosyjski do prześladowania polskiego Kościoła i Unii świętej.

Otóż główny ten autor gwałtów niedawno popełnionych w Śledzianowie, w Grannem i w Kuszlewie, odważył się — on, niezmordowany prześladowca łacińskiego Kościoła i ducha, on, uosobienie tatarsko-bizantyńskiego pierwiastku — wystosować łaciński list do O. Vannutellego z kaznodziejskiego zakonu, jednego z dobrodusznych i gorliwych stronników naiwnego złudzenia, że Rosya taka, jaką jest dzisiaj, to jest despotycznie rządzona, może się nawrócić na wiarę katolicką! List ten ober-prokuratora prawosławnego synodu O. Vannutelli ogłasza w rzymskim katolickim dzienniku *Voce della Verita*, którego właścicielem i głównym redaktorem jest książę Lancellotti.

Posyłam wam jako *curiosum* ten łaciński tekst nieprzejednanego wroga łaciników i wszystkiego co zachodnie i łacińskie, wraz z dobrodusznym artykułem, dodanym przez *Voce della Verita*. Próbka ta klasyczna okaże wam, do jakiego stopnia bezczelności dochodzi obłuda i *graeca fides* człowieka, w którym się uosobiło prawosławie.

„Niech kwitnie wszędzie święty Kościół Pański, nauczyciel ludów — woła p. Pobiedonoscew. „Ale jest on utrapiony wszędzie, osobliwie zaś w Waszych stronach, gdzie królowie i możni spiknęli się przeciwko Jehowie i przeciwko Jego Chrystusowi!" Jestto przymówka do ministrów włoskich, a nawet do króla włoskiego uczyniona w biblijnym stylu przez kierownika carskiej cerkwi i zapamiętałego tępiciela tego świętego Kościoła Pańskiego, któremu rozkwitu życzy! Takie przymilanie się jego do znienawidzonego Rzymu jednocześnie z obostrzonem religijnem prześladowaniem w Polsce, ma widocznie na celu zdobycie wyjątkowego zaufania u Papieża.

Mówią tu głośno i całkiem na seryo o tem, że Rosya czyni u Papieża starania, aby popierał arcyoryginalną kandydaturę na tron francuski wielkiego księcia Sergiusza, który, jak się przekonacie z artykułu Ojca Vannutellego, rozczulił łatwowiernych Rzymian i zdobył ich serca, klęcząc przed grobem świętego Piotra. List p. Pobiedonoscewa wielkie tu sprawił wrażenie w duchownych sferach i utwierdził je w błędnem przekonaniu o bliskiem nawróceniu się cara i Rosyi i zgnieceniu przez nią potrójnego przymierza.

List ten jest więc tylko dopełnieniem moralnego zwycięstwa, odniesionego przez carskiego brata w katolickim Rzymie. Stosujemy to tylko, ma się rozumieć, do licznego zastępu moskalofilów duchownych i świeckich, znajdujących się tutaj w katolickiem stronnictwie, i wyobrażających sobie naiwnie, iż Rosya sprzymierzona z Francyą, nie tylko że nawróci się na katolicyzm, lecz pokonawszy potrójne przymierze, przywróci Papieżowi dawną jego władzę, ale nie myślimy wcale, aby mąż tak światły jak Leon XIII [illegible] w sieć p. Pobiedonoscewa. Jakoż nie słyszeliśmy ani razu, nawet od najłatwowierniejszych zwolenników rosyjsko-francuskiego przymierza, aby Papież czynił jakiebądź nadzieje wielkiemu księciu Sergiuszowi i chciał w jakibądź sposób popierać rosyjską intrygę rozciągającą swą sieć aż do Watykanu. Zresztą Ojciec św. wie dobrze, że prześladowanie Kościoła w rosyjskim zaborze nie ustaje, owszem wzmaga się, a nieoszacowany nasz rzecznik, tygodnik tutejszy *il Diritto di Roma*, jedyne pismo katolickie w Rzymie, które o cierpieniach Polski ośmiela się wspominać, zawiadamia go dokładnie i akuratnie o cierpieniach naszych, o których oprócz tego zacnego pisma prawie nikt w publicystyce nie wspomina, bo wszyscy, coby mogli mówić, są zahipnotyzowani brzęczącemi argumentami chytrego Izwolskiego.

W wigilię Bożego Narodzenia Papież się udał o 10 wieczór do swojej prywatnej kaplicy, gdzie najprzód monsignor Margolini, przyboczny jego podkomorzy, zaczął odmawiać różaniec. Po różańcu Ojciec św. modlił się długo po cichu i w skupieniu ducha, poczem odprawił pierwszą mszę, po której znowu klęczał pogrążony w modlitwie, a powstawszy udał się na spoczynek. W dzień zaś Bożego Narodzenia o 9 z rana odprawił dwie następne msze, przy których byli jedynie prałaci służbowi.

Wczoraj zaś rano wojskowi papiescy składali Leonowi XIII życzenia Świąt i Nowego Roku. Ojciec św. przyjmował najprzód księcia Attierego, dowódzcę straży szlacheckiej, z oficerami tej broni zwanymi *esenti*, potem zaś hrabiego de Courten, dowódzcę straży

---

15)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

W ogóle — o ile ja stosunki poznałem — jedyne miejsce dla Polaków w Stanach Zjednoczonych jest obecnie obóz demokratyczny. Albowiem rząd demokratyczny daje rękojmię jak największej autonomii, a zwłaszcza autonomii szkół, — gdy przeciwnie republikanie dążą do centralizacyi i do wynarodowienia wszystkich obcych żywiołów. Zapędy w tym kierunku, jak n. p. osławiony bill Benetta w stanie Wiskonsin dążący do zaprowadzenia tylko angielskich szkół, który Polacy wspólnie z Niemcami zwalili, pochodzi zawsze ze strony republikańskiej. Tego zaś rodzaju hasła jak bill Mac Kinleya jest zbyt naiwną przynętą, aby kto się dał na nią złapać, — ja wątpię nawet, czy najzagorzalsi zwolennicy tego bilu, wierzyli naprawdę w swoje twierdzenie, że przez wysokie cła ochronne dola ubogich, a zwłaszcza robotników się polepsza. Stanowisko zaś rządu republikańskiego, które tenże zajął w aferach w Buffalo, Homestead i t. d., udowodniły niezbicie, że mu chodzi raczej o interesa kliki, aniżeli o dobro ogółu. W chwili, gdy to publikujemy, już się odbyły nowe wybory, których wynikiem jest, jak wiadomo, świetne zwycięstwo demokratów.

W Nowym Jorku trafiłem szczęśliwie na sezon przedstawień naszej niezrównanej Modrzejewskiej. Skoro się tylko dowiedziałem, że państwo Chłapowscy, z którymi tyle przyjemnych chwil spędziłem w Chicago, bawią w „empiry city", pospieszyłem natychmiast do hotelu *Clarendon* złożyć swe uszanowanie. Państwo Chłapowscy byli tak grzeczni, że na cały czas mego pobytu w N. Jorku ofiarowali mi lożę, i rzeczywiście żałuję, że dla braku czasu nie mogłem być częściej obecnym na przedstawieniach, gdyż takiej uczty duchowej nie ma się codzień.

Nasza znakomita rodaczka mająca swe własne towarzystwo, złożone ze samych bardzo dobrych angielskich artystów, wybrała na obecny sezon „Henryka VIII". Wiadomo, iż to jest jedna z najciekawszych i najtrudniejszych tragedyi Shakspeara, gdyż nie ulega kwestyi, że z tych wszystkich Ryszardów i Henryków ten Henryk VIII był najgorszym łotrem; autor jednakże starał się ze względu na żyjącą córkę, królowę Elżbietę, czarny ten charakter w lepszem przedstawić świetle, ztąd więc pochodzą wielkie trudności sceniczne.

Byłem tem bardziej ciekaw na to przedstawienie, ile że krytyka tutejsza przyjęła pierwsze wystąpienie z prawdziwym entuzyazmem, twierdząc, że Modrzejewska (tutaj piszą Modjeska) po raz pierwszy oddała rolę królowej Katarzyny w samodzielnej kreacyi w duchu poety. Z prawdziwem więc nabożeństwem udałem się do pięknego teatru w Madison Square Garden i wraz z dystyngowaną publicznością, która wypełniła teatr po brzegi, niecierpliwie oczekiwałem podniesienia zasłony. Rzeczywiście, to co widziałem przeszło moje oczekiwania. Ta królowa Katarzyna, w kreacyi Modrzejewskiej, to nie biedna gołębica, poddająca się w pokorze nieludzkim, ale na pozór sprawiedliwym zarządzeniom męża, jak to poeta ze względu na współczesnych pozornie przedstawił, lecz przeciwnie, to charakter, jakim go sobie Shakespeare myślał, a nawet naszkicował dla tych, co umieją patrzeć krytycznem okiem i czytać między wierszami. To zraniona, dumna lwica, której każdy nerw opiera się i buntuje przeciwko niesprawiedliwości wyrządzonej jej przez męża rozpustnika, to lwica, która się jeszcze zrywa w całej potędze swego majestatu, leżąc już na śmiertelnej pościeli.

To też całe audytoryum było zachwycone i obsypało naszą artystkę kwiatami i oklaskami, do tego trzeba podnieść, iż ensemble było także bardzo dobre. Artyści tej miary co Skinner, Lane, Smith, dający króla, kardynała Wolseya i Buckinghama i wielu innych, godni są, żeby wystąpić obok naszej Modrzejewskiej.

W ogóle ostatnie dni pobytu w Nowym Jorku spędziłem bardzo przyjemnie. Liczne grono Polaków starało się na każdym kroku być mi z pomocą, towarzyszyć i prowadzić mię w mych wycieczkach. Oprócz dra Lewandowskiego pp. Biald i Aronson, urzędnicy z Towarzystwa gazowego, p. Chrzanowski, redaktor *Kuryera Nowojorskiego*, p. Knapczyński, młody człowiek, Galicyanin, który nie zrażając się początkowemi trudnościami na obcej ziemi dobija się wytrwałą pracą niezależnego stanowiska i wielu innych poświęcało dla mnie każdą swą wolną chwilę.

Ogół zaś Polonii noworskiej przyjął mię publicznym mityngiem w Nillson Hall. Oddział batalionu „polskich wolnych strzelców" pod komendą dzielnego majora Kornobisa oddał honory wojskowe i wręczył mi swą konstytucyę. Jest to jedno z najsilniejszych polskich towarzystw z charakterem wojskowym w Ameryce, pięknie umundurowane, dobrze uzbrojone, przedstawia się imponująco. P. major Kornobis, zacny obywatel i dobry Polak, dba z poświęceniem o to, ażeby batalion miał wojskowe wykształcenie i patryotycznego ducha.

Po defiladzie strzelców nastąpiły mowy powitalne dra Lewandowskiego, ks. proboszcza Fremmla i pani Teofili Kremerowej, którą dopiero podczas teraźniejszego mego pobytu w Nowym Jorku miałem przyjemność poznać. Jestto niewątpliwie jedna z najpiękniejszych kobiet w Nowym Jorku, a z wdziękami ciała łączą się w niej i przymioty duszy. Słyszałem w całej Ameryce tylko same pochwały, oddawane jej gorącemu patryotyzmowi, jej szlachetnemu sercu odczuwającemu niedolę rodaków, jej szczodrości dla nędzy między immigrantami polskimi. Że obchód stuletniej konstytucyi 3-go Maja w roku zeszłym w Nowym Jorku tak świetnie się udał, że zwrócił uwagę całych Stanów Zjednoczonych na siebie i otworzył niejednemu Amerykaninowi oczy pouczając go o Polsce i Polakach, to w znacznej części zasługa pani Kremerowej. Że w pamiętnym dniu tym powiewała po raz pierwszy od czasu ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych na nowojorskim *City-Hall* inna flaga, aniżeli amerykańska, a mianowicie polska, to wyłączna zasługa p. Kremerowej.

Kilka dni później pojechała ona w deputacyi polskiej do Waszyngtonu na kongres panamerykański, i tam przemawiając imieniem polskich mieszkańców Stanów Zjednoczonych, tak zachwyciła i rozczuliła wszystkich, że arcybiskup Ireland wzruszony do głębi, powstał z siedzenia i ze łzami w oczach udzielił jej swego pasterskiego błogosławieństwa.

Otóż i na mityngu w Nillson Hall przemawiała pani K. tak pięknie, że my z naszemi mowami zostaliśmy zupełnie w cieniu.

Po mojem przemówieniu zabrał głos dr. Gruenberg, mój znajomy jeszcze z zeszłorocznego pobytu mojego w Ameryce. Jestto człowiek głębokiej nauki, szlachetny, dobry Polak, szanowany przez wszystkie frakcye. Zajmuje się w sposób gruntowny i naukowy studyum kwestyi społecznych.

Przemawiał także po angielsku pułkownik Weber, komendant domu immigracyjnego na Ellis Island, a wielki przyjaciel Polaków. Na swojem wpływowem stanowisku uczynił nieraz wiele dobrego dla naszych wychodźców, dlatego też Polacy ogólnie go tu poważają. Że deklamacye, śpiewy i utwory muzyczne przeplatały tę piękną uroczystość, to rozumie się samo przez się.

Zgromadzenie odszczególniło mię nietylko kwiatami, jak jaką primadonnę, ale także w imieniu rodaków w Nowym Jorku złotym wieńcem wawrzynowym z flagą amerykańską i polską, nagradzając w taki sposób małe moje zasługi i pracę dla dobra wychodźtwa polskiego.

Po mityngu odbył się bal, na którym bawiliśmy się ochoczo aż do rana. Korzystając z zaproszenia pułkownika Webera, udaliśmy się pewnego popołudnia na *Ellis Island*, gdzie się znajduje państwowy dom immigracyjny.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szwajcarskiej, komandora Crostarosę dowódzcę straży pałacowej (*guardia palatina*), i pana Tagliaferri, dowódzcę żandarmów. Następnie przeszedł do sali tronowej, gdzie po raz drugi ks. Attieri na czele straży szlacheckiej winszował mu poczynającego się biskupiego jubileuszu. Papież dziękował uprzejmie księciu i szlachcie rzymskiej i wyraził nadzieję, iż straż szlachecka będzie mu towarzyszyła na nowo na ulicach Rzymu. „Dzień ten przyjdzie niewątpliwie, — dodał, — ale kiedy, to pozostaje tajemnicą Opatrzności.“ Potem zaś udał się do innych sal dla przyjęcia życzeń jubileuszowych od innych wojskowych, gdyż jedna tylko straż szlachecka może je składać w sali tronowej. Przy tej sposobności hr. de Courten ofiarował Papieżowi w imieniu straży szwajcarskiej jeden z najpierwszych darów jubileuszowych, to jest prześliczny złoty szwajcarski zegarek zdobny emalią przedstawiającą herb Peccich.

Sprawy ruskie.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż dnia 23 grudnia odbyło się we Lwowie zebranie mężów zaufania moskalofilskiej „Russkiej Rady“. O przebiegu obrad, które były poufne, nie mogliśmy podać dokładnych szczegołów. W tych dniach jednak organ „Ruskiej Rady, *Hałyckaja Ruś* podała w krótkości rezultat tych obrad. Naturalnie, iż ogłosiła ona tylko to, co do publicznego ogłoszenia się nadawało. Wiele uchwał zapewne pozostało w ukryciu. *Hał. Ruś* donosi:

Obradom przewodniczył poseł sejmowy Antoniewicz; zastępcami jego byli księża: Krasicki z Dernowa i Grabiński z Kutkorza, a sekretarzami ks. Pełechatyj z Nuszcza i dr. Humiecki ze Złoczowa. Narady trwały od godz. 10 rano do 1 w południe i od w pół do 3 po poł., do 8 wieczorem.

Na porządku dziennym były trzy sprawy: sprawa pisowni fonetycznej — referent dr. Dobrjanskij; emigracya włościan i sprawa znanego reskryptu — referent dr. L. Pawencki; organizacya „russkich“ sił — referent O. A. Markow.

Po referacie dra Dobrjańskiego zebrani przyjęli i podpisali przedłożony im memoryał do Cesarza w sprawie fonetyki i wysłali deputacyę złożoną z 6 księży i 6 osób świeckich pod przewodnictwem ks. Grabińskiego do księdza metropolity z prośbą, aby wystąpił on: a) przeciw zaprowadzonej przez ministeryum w szkołach pisowni fonetycznej, b) przeciw znanemu reskryptowi.

Ks. metropolita przyjąwszy miłościwie deputacyę, oświadczył: że co się tyczy pisowni fonetycznej, to ministeryum w tej sprawie nie pytało o zdanie biskupów ruskich, więc też wszystkie trzy ordynaryaty wyszlą przeciw temu protest. Co się zaś tyczy reskryptu, oświadczył metropolita, że żaden reskrypt nie istnieje i on nikomu go nie posyłał.

Zebrani przyjęli oświadczenie ks. metropolity do wiadomości.

Po drugim referacie w sprawie emigracyi i znanego reskryptu zebrani uchwalili następujące rezolucye przedłożone przez dra Pawenckiego: 1) Emigracya włościan jest następstwem jedynie wielkiej nędzy i przykrych administracyjno-politycznych stosunków; 2) zebrani chociaż nie pochwalają tej emigracyi, gdyż osłabia ona ruski element w kraju, to jednak protestują przeciw niekonstytucyjnemu postępowaniu władz z emigrantami wieśniakami; 3) zebrani energicznie protestują przeciwko znanemu reskryptowi czyniącemu niesprawiedliwe, bezpodstawne i głęboko obrażające zarzuty ruskiemu narodowi i duchowieństwu; 4) zebrani z żalem stwierdzają, iż dawny zbawienny wpływ ruskiego duchowieństwa na lud na polu religijnem, ekonomicznem i oświaty systematycznie podkopywali i podkopują przeciwnicy ruskiego narodu; 5) *zebrani solidaryzują się z memoryałem wręczonym przez księży z dekanatu przemyskiego ks. biskupowi Pełeszowi;* 6) zebrani z wielkiem zadowolnieniem przyjęli wiadomość o wniesionej przez p. Podlaszeckiego interpelacyi i wynurzają serdeczną wdzięczność Czechom za podpisanie tej interpelacyi, a naganę tym posłom Rusinom, którzy jej nie podpisali, a przedewszystkiem posłom księżom Brylińskiemu i Mandyczewskiemu; 7) zebrani wzywają posłów sejmowych, aby w sejmie zażądali satysfakcyi za obrazę ruskiego narodu i duchowieństwa znanym reskryptem, a wszystkich przedstawicieli kleru ruskiego wzywają, aby przeciw temu reskryptowi wnieśli swoje protesta na ręce posłów i władz duchownych.

Po trzecim referacie p. Markowa przyjęli zebrani następujące rezolucye: 1) aby wszyscy russcy patryoci wychowywali dzieci swe w russkim duchu i russkich przekonaniach i nakłaniali je po skończeniu studyów do zajmowania stanowisk niezawisłych; 2) mniej utalentowane dzieci należy oddawać do rzemiosła i handlu; 4) jedną część funduszów burs przeznaczyć dla uczniów u rzemieślników a wychowanka bursy, który nie uczy się dobrze, należy oddawać do rzemiosła lub handlu; 4) aby Towarzystwo im. Kaczkowskiego (moskalofilskie) w celu równoczesnego działania na polu ekonomicznem zmieniło swój statut na wzór „Narodnych spółek“ w Kołomyi, albo „Proświty“, albo żeby też obok siebie zawiązało drugie Towarzystwo dla działania na polu ekonomicznem; 5) aby wszyscy członkowie „russkiej historycznej partyi“ mieli zawsze na oku dobro narodu i wagę wyznawanej przez nich idei i dlatego, aby zawsze i wszędzie występowali z męską odwagą, byli trzeźwi, oszczędni, religijni itd.

Po przyjęciu wszystkich rezolucyi omawiali jeszcze zebrani sprawę pogodzenia wszystkich ruskich stronnictw i wyrazili zapatrywanie, iż połączenie się istniejących w austryackiej Rusi stronnictw jest wielce pożądanem.

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Dary. Cesarz darował po 100 złr. na budowę szkoły Radzie szkolnej miejscowej w Rzepienniku strzyżowskim i gminom Wilsenthal, w powiecie kolbuszowskim, oraz Winiatyńce, w powiecie zaleszczyckim. Nadto darował Cesarz 100 złr. greckokatol. komitetowi parafialnemu w Mościskach na restauracyę cerkwi.

Sankcyę monarszą otrzymał projekt ustawy krajowej, zezwalającej na zaciągnięcie przez Wydział powiatowy w Przemyślanach pożyczki w kw. 10.000 złr.

Godność szambelana otrzymał właścic. dóbr, p. Aleksander Szczepański.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował lekarzy weterynaryi: Franciszka Dötscha, Herm. Hirscha, Antoniego Pilcha, Jana Mikolaszka, Rudolfa Przykopę, Antoniego Banacha, zastępcę weterynarza powiatowego Karola Grochowskiego, oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Zacharyasza Bardacha, lekarzy weterynaryi Andrzeja Miziurę i Włodzimierza Bilińskiego weterynarzami powiatowymi; — zaś lekarzy weterynaryi: Ozyasza Lillego, Teofila Dziurzyńskiego i Józefa Jackowskiego, oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych, i przeznaczył Miziurę do Bohorodczan, Bilińskiego do Brzozowa, Dötscha do Dobromila, Hirscha do Grybowa, Pilcha do Gródka, Mikolaszka do Podhajec, Przykopę do Starego miasta, Banacha do Zaleszczyk, Grochowskiego do Mościsk, Bardacha do Turki, Ozyasza Lillego do Szczakowej, Dziurzyńskiego do Białej, Jackowskiego do Krakowa.

P. Jan Czubski, mianowany został członkiem komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych, w seminaryum naucz. w Rzeszowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Jana Panka z Podhajec do Ropczyc, Józefa Gałka z Zaleszczyk do Tłumacza, i Franciszka Ponickiego z Gródka do Lwowa, przeznaczając go do służby w starostwie lwowskiem.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Dobromilu p. Mieczysławowi Paszkudzkiemu, komisarzowi starostwa w Dobromilu, w uznaniu zasług, jakie położył on około dobra miasta.

Prezente na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Stopczatowie, nadało Namiestnictwo ks. Mikołajowi Siczyńskiemu, dotychczasowemu plebanowi w Czernichowcach.

Dwóch radnych miejskich zmarło w ostatnich dwóch dniach. Wczoraj rozstał się z tem życiem w [illegible] roku życia [illegible] m. Lwowa, długoletni członek Rady miejskiej i Izby handlowej. Onegdaj zmarł nagle na udar sercowy radny Henryk Sokal, właściciel domu bankowego „Sokal i Lilien“.

Prośba do Magistratu. Mieszkańcy ulicy Sykstuskiej, Kraszewskiego, Ossolińskich, Słowackiego, Majerowskiej itd. wnoszą za naszem pośrednictwem prośbę do Magistratu, aby polecił kominiarzowi tej dzielnicy, p. Zygmuntowi Leskiemu, mieszkającemu przy ulicy Zyblikiewicza, zamieszkać na jednej z powyżej wymienionych ulic, a nie o pół mili od tych domów, w których ma obowiązek kominy czyścić, gdyż nietylko tak znaczna odległość mieszkania kominiarza powiększa niebezpieczeństwo w razie pożaru, do którego kominiarze są obowiązani w obrębie swojej dzielnicy spieszyć, ale nadto nastręcza kłopot wszystkim mieszkańcom wspomnianych ulic, gdyż przy każdem dymieniu pieców, muszą na drugi koniec miasta posyłać po kominiarza.

Miejska komisya budżetowa ukończyła już swe obrady uchwaliwszy cały szereg rezolucyi, które wkrótce przedłożone zostaną Radzie miejskiej. Między innemi kwestyami zastanawiała się komisya nad sprawą zaopatrzenia miasta w dostatecznej ilości zdrową wodą, której brak wszystkim mieszkańcom wielce uczuwać się daje. Komisya uchwaliła wezwać magistrat, aby sprawą tą się gorąco zajął, a ponieważ potrzebuje ona wyczerpujących przedwstępnych studyów, przeto proponuje komisya zwołanie ankiety rzeczoznawców, która o ile możności jak najrychlej powinna rozpocząć swą pracę. Również wezwała komisya magistrat, aby poczynił stosowne kroki celem lepszego oświetlenia miasta tak zwykłemi lampami gazowemi, jakoteż lampami Siemensa, oraz aby ściśle przestrzegał przepisów co do czasu zapalania lamp. Polecono magistratowi także: poczynić odpowiednie studya, w jaki sposób możnaby najkorzystniej niszczyć śmiecie i odpadki zbierane w calem mieście i przedstawić stosowne wnioski w sprawie sprzedaży placu Halickiego, zamknięcia cmentarza Stryjskiego i wybudowania drogi szutrowanej do Brzuchowic. Nadto ma magistrat poczynić stosowne zarządzenia w celu wybudowania dwóch budynków dla kolonii leczniczej w Brzuchowicach i nawiązać rokowania z właścicielami realności przy ulicy Ścieżkowej o przyczynienie się odpowiedniemi kwotami do zasklepienia Pełtwi w tej ulicy, a z konwentem OO. Dominikanów o przyczynienie się odpowiednią kwotą do budowy kanału betonowego na realności przy ulicy Leona Sapiehy.

† Antonina z Wisiockich, żona Wojciecha Poray Madeyskiego, właściciela ziemskiego i emerytowanego urzędnika Wydziału krajowego, zakończyła bogobojny, pełen cnót i poświęcenia żywot, opatrzona św. Sakramentami, w Rolowie dnia 25go grudnia, przeżywszy lat 81.

Śp. Antonina pochowaną została w grobie familijnym obok tej samej cerkwi, gdzie zawiersła ślub małżeński przed 60 laty i gdzie obchodziła przed 10 laty jubileusz 50-letniego małżeństwa.

Cześć pamięci zacnej Polki, najlepszej żony i matki!

Z Uniwersytetu. Julian Kuźmowicz otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

Dwadzieścia milionów złr. leży obecnie bez jakiejkolwiek fruktyfikacyi w rozmaitych kasach austryackich, jako niepodniesione do tej pory wygrane rozmaitych losów państwowych i prywatnych.

Na pomnik Kościuszki w Chicago zebrano dotąd 3.426 dolarów.

Wieczornica urządzona w sobotę na zakończenie starego roku w „Kole literacko-artystycznem“ udała się wybornie. Do stołów zasiadło o 11 godzinie blisko 100 osób. Znakomity humorysta M. Rodoć rozpoczął zabawę prześlicznym wierszykiem, a po nim wygłosili swoje utwory jeszcze pp.: Aureli Urbański i Platon Kostecki.

Szereg produkcyi deklamacyjnych, w których wzięli udział najlepsi artyści naszej sceny, wypełnił resztę Sylwestrowej uroczystości, która skończyła się o godzinie trzeciej rano. Wysłano przy tej sposobności telegraficznie życzenia Kornelowi Ujejskiemu i Lenartowiczowi.

W szkole Mickiewicza odbył się w sobotę wieczorek ku uczczeniu drugiej rocznicy założenia „Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych lwowskich“ i na cześć prezesa „Koła“ p. Mieczysława Baranowskiego, któremu z okazyi imienin doręczono piękne album z fotografiami członków Towarzystwa, a przytem przemówił do solenizanta nauczyciel p. Kornel Jaworski. Cały wieczorek był szeregiem tryumfów doskonale wyćwiczonego chóru i innych koncertantów. Na zakończenie wykonali członkowie „Koła“ ćwiczenia z maczugami, które były podczas pamiętnego zjazdu „Sokołów“ przedmiotem ogólnego podziwu, i ćwiczenia na drążku amerykańskim.

Po tem wszystkiem zasiedli członkowie „Koła“ do wspólnego opłatka w sali szkoły Staszica.

Fundacya bar. Hirscha Z Wiednia donoszą, że na ostatniem posiedzeniu kuratoryi tej fundacyi uchwalono udać się do galic. rady szkolnej z prośbą o przyznanie wszystkim szkołom utrzymywanym przez tę fundacyę w Galicyi prawa szkół publicznych. Ogółem utrzymuje fundacya barona Hirsza [illegible] mianowicie 18 szkół ludowych, 5 szkół wieczornych, 2 [illegible] dla dzieci, jedną szkołę rzemieślniczą i jedną szkołę przemysłową. Do szkół tych uczęszczało ogółem około 3.300 dzieci.

Sute honoraryum. Z Kijowa nam donoszą: „Żona słynnego bogacza Tereszczenki zachorowała, więc sprowadzono z Moskwy prof. Zacharina i za tę wizytę zapłacił mu Tereszczenko 14.000 rubli, a jego asystentowi 2.000 rubli“.

Wykradzenie. Leśny w Mihalenach na Bukowinie Dymitr Fabi ożenił się przed trzema miesiącami z młodą żydówką, która przyjęła chrzest św. Fakt ten oburzył okolicznych żydów i w nocy z dnia 27 na 28 grudnia, kiedy Fabiego nie było w domu, wpadli do jego chaty i gwałtem porwali neofitkę, która też po dziś dzień zginęła bez śladu.

Sejmik elacyjny. W Grybowie zdawał sprawę ze swych czynności p. Edmund Klemensiewicz, poseł sejmowy z grupy gmin wiejskich powiatu grybowskiego. Na sejmik przybyło około 80 włościan, kilku mieszczan i księży ruskich. Zebrani z zajęciem wysłuchali sprawozdania, a następnie wyrazili życzenie, że pragną zmiany ustawy konkurencyjnej i połączenia obszarów dworskich z gminami. Sprzeciwili się natomiast wnioskom posłów Kramarczyka i Bobczyńskiego o zniesieniu prestacyi drogowych. W końcu podziękowali zgromadzeni p. Klemensiewiczowi za trudy poselskie i wyrazili mu jednogłośnie wotum zaufania.

Z Rady miejskiej. Zapowiedziane na sobotę posiedzenie Rady miejskiej, na którem miano uchwalić budżet na rok 1893, dla braku kompletu nie przyszło do skutku.

Zakaz prenumerowania pism. *Lwowskie archieparchialne Wiedomosti* zamieściły w numerze z dnia 30 grudnia kurendę do duchowieństwa gr.-kat. obrządku, podpisaną przez wszystkich trzech książąt ruskiej Cerkwi a zakazującą zarazem księżom jak i wszystkim wiernym prenumerowania radykalnych czasopism ruskich *Narod* i *Chliborob*, jakoteż i moskalofilskiej *Hałyckiej Rusi*. Powołując się na swój obowiązek duchowego prowadzenia wiernych owieczek zakazują biskupi prenumerowania dwóch pierwszych czasopism dla tego, że „występują wrogo przeciw Kościołowi i duchowieństwu“. *Hałycką Ruś* zaś zakazano za to, „że chwali i wielbi schyzmę w ogóle, a rosyjską w szczególności, wielbi osoby cerkwi rosyjskiej, które się sprzeniewierzyły kościołowi katolickiemu i występuje niesłusznie przeciw katolickiej hierarchii duchownej“.

Ślub cywilny zawarty został onegdaj przed południem wobec prezydenta miasta p. Mochnackiego, między Berlem Hirschem *recte* Bernardem Ettelesem fotografem, wyznawcą religii mojżeszowej, a Antoniną Piszkiewicz, bezwyznaniową. Świadkami tego aktu byli urzędnicy magistratu pp.: Fok i Rzemałka.

Kradzież w kościele OO. Bernardynów. Onegdaj jakiś młody jegomość przyszedłszy do kościoła OO. Bernardynów skradł z „rozmównicy“ obraz przedstawiający błogosławionego Jana z Dukli, haftowany na kanwie perłą i jedwabiem, w rzeźbionych, złoconych ramach. Obraz ten wartości co najmniej 50 złr. jest cenną pamiątką dla OO. Bernardynów i dlatego gotowi są zwrócić cenę kupna w razie jeżeli został już komu sprzedanym.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam dla Sióstr Felicyanek X. Aktyl z Buska 2 złr., państwo Janiccy z Berezowicy 5 złr.; dla Głodnych Dzieci p. Rozwadowska z Kurowic 3 złr.; na fundusz im. Tadeusza Kościuszki p. Franciszek Słoński z Łubianek 1 złr.; na biednych p. Leon Starkiewicz z Trościańca 2 złr., p. Edward Jankowski ze Zborowa 1 złr.; dla weteranów 1831 r. p. Biliński z Leszczyna 1 złr.; p. Henryk Miączyński ze Skałatu 1 złr.

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożyli na ręce podpisanego na rzecz weteranów b. wojsk polskich z roku 1830-31 pp.: Adam książę Lubomirski zł. 10; dr. Aleksander Dworski, Stanisław Stankiewicz, M. Drużbacki, dr. Tarnawski, Ritterschild, dr. Ruczka, Izabela Aperyesky, Franciszek Gamski, Edward Woźniakowski i Konrad Wysocki po 5; dr. Rosenbach i Emil Piskorz po 3; dr. Doliński, dr. Smutny, dr. Trybulec, Rokicki, Zajączkowski, Zollner, Jan Bielawski, Stanisław Rutkowski, Królikowski, Haszczyc, dr. Oswald Blumenfeld, dr. Bernard Gans, Zygmunt Madejski i N. N. po 2; ks. dr. Drozd 1 zł. 60 ct.; Emanuel Winter, Władysław Cyrbes, Majerski, M. Osiński, S. F. Piątkiewicz, M. Ryż, Jarolim, Jan Kossowicz, K. Spławski, Wilke, Fr. Mandybur, Karol Kopietz, Malina, Karol Monne, M. Krug, I. Schwarz, A. Rogowski, dr. Skórski, Kazimierz Weinar, X-y i N. N. po 1 zł.; Jan Kamiński, Bolesław Kropiński, ks. J. Łabuda, dr. Serwacki, Schweitzer, Rogalski, ks. Milczanowski, St. Schneider, Borzemski, Stojanowski, F. Seidler, ks. Galant, Harwot, Andrzej Klisiecki i Lis po 50 ct., Julia Patrynowa 40 ct., W. Wasilkowski, Tomasz Patryn i St Kr. po 30 ct.; Bronisław Weinar, Jadwiga Patrynówna, Gorski, A. Radecki i L. Z. po 20, N. N. 18, Wandzia 12 ct.

Ogółem 126 zł. 60 ct., którą to kwotę przesłałem do Towarzystwa opieki nad weteranami na ręce skarbnika p. dra Bernarda Goldmana we Lwowie.

Przemyśl 29 grudnia 1892. *Konrad Wysocki.*

Polowania. W dniach 15, 16 i 17 z. m. odbyło się polowanie u panów Michała i Stefana Rustanowskich w kniejach żurowskich, łukawieckich i oskrzesinieckich w kilkanaście strzelb. Świetny rezultat polowania wykazał na rozkładzie 8 dzików, 5 rogaczy, 4 lisy i 60 zajęcy, co jest dowodem nietylko ślicznego stanu zwierzyny w tych kniejach, ale także niezwykle umiejętnego i starannego kierownictwa łowów przez samych gospodarzy.

Dnia 22 z. m. odbyło się polowanie w Mużyłowie u p. Franciszka Bocheńskiego, na którem padło: 2 rogacze, 3 lisy i 18 zajęcy.

Szkoła straży skarbowej we Lwowie. Pan wiceprezydent dr. Witołd Korytowski, objąwszy kierownictwo galicyjskiej dyrekcyi skarbu, przekonał się, że administracya skarbowa w kraju nie działa i nie rozwija się tak energicznie i sprężyście, jak powinna, a to z powodu braku odpowiednio uzdolnionych i wykształconych organów straży skarbowej, mających za zadanie czuwać w pierwszej linii nad dokładnością wykonania ustaw odnoszących się do podatków niestałych. Od ich energii a także dobrej woli i sumienności zależy przeprowadzenie ustaw w ten sposób, żeby interes państwa był zawsze należycie strzeżony, a przytem pozostawał w zgodzie z interesem obywateli.

Chcąc temu brakowi zapobiedz, poczynił p. Korytowski kroki w celu założenia szkoły przygotowawczej. Ministerstwo skarbu zgodziło się na założenie tej szkoły i dnia 1 październik a r. z. została ona otwartą, a dnia 29 z. m. — jak to już donosiliśmy — skończył się pierwszy trzymiesięczny kurs popisem publicznym, którego wynik pozwala wróżyć, że cele i zamiary inicyatora najlepszym uwieńczone zostaną skutkiem, a dla adminis[tracyi] skarbowej i dla kraju pożądane przyniosą owo[ce].

Popis, z którego poniżej zdajemy sp[rawę], stwierdził przedewszystkiem jedną bardzo poc[ieszającą] rzecz, a mianowicie, że do straży skar[bowej] garnąć się obecnie zaczyna młodzież posiadając[a] [niższe] studya, a często i wyższe gimnazyum. Z dziesięciu nowozaciężnych do służby, którzy w[łaśnie] ukończyli kurs trzymiesięczny, przeważna częś[ć] [po]siada studya gimnazyalne lub realne, kilku ma [świa]dectwa szkół rolniczych, a w ogóle jestto młodzież zasługująca słusznie na miano inteligentnej.

Szkoła mieści się w osobnym budynku [za ro]gatką gródecką (na Sygniówce) i urządzona wzorowo. Panuje w niej system wojskowy; frek[wen]tanci przyzwyczajają się do karności i do teg[o] czucia obowiązku, które w ich zawodzie jest ważnym i znaczącym czynnikiem.

W szczegóły samego popisu, w przedmiot[ach], których egzaminowano uczniów a które obejmo[wały] cały wielki obszar ustaw i przepisów, jakie służby straży skarbowej są obowiązujące, wd[awać] się niepodobna. Zaznaczyć tylko możemy, że p[oprawne] wa i całe zachowanie się uczniów świadczyły [wy]mownie o znakomitej dyscyplinie, a odpowiedzi były w zupełności zadowalniające i dały jak [naj]chlubniejsze świadectwo usiłowaniom nauczycieli. Komendantem kursu jest komisarz straży Malin[ow]ski, były porucznik a później urzędnik cłowy; [in]struktorami zaś respicyenci Marmorowicz i Zimm[er]man. Nadzór nad szkołą spoczywa w rękach st[ar]szego inspektora straży skarbowej p. St. Prokopo[wi]cza i krajowego referenta straży skarbowej rad[cy] skarbowego p. Mieczysława Dajewskiego.

Na zakończenie odbyła się musztra na pl[acu] ćwiczeń, budynek szkolny okalającym i do tak[ich] ćwiczeń stosownie urządzonym. Do musztry stan[ęli] frekwentanci w pełnym rynsztunku. Wszystk[ie] ćwiczenia odbyły się w sposób, regulaminem w[oj]skowym, zarówno dla straży obowiązującym, wsk[a]zany, a więc ćwiczenia w szeregach i pluton[ach], wszelkie ćwiczenia bronią i marsze, niemniej wsz[el]kie ćwiczenia w użyciu bagnetu i użyciu broni [przy] strzelaniu. Jakkolwiek kurs trwał niespełna trz[y] miesiące, tak samo postawa tej kompanii straż[y] skarbowej, jak precyzya i zręczność, z którą wszy[stkie] ćwiczenia bronią, oraz i zwroty, wykonane zo[stały], wywołały całkowite uznanie i pełną pochwa[łę] ze strony obecnych na egzaminie dygnitarzy wo[j]skowych.

Po popisie JE. Pan Namiestnik, który b[ył] także na egzaminie, przemówił do stojących p[od] bronią funkcyonaryuszów straży skarbowej, i wyr[a]żając im swe zadowolnienie z okazywanych post[ę]pów, przypomniał ważność zadań, jakie ich w słu[ż]bie czekają, obowiązki uzupełniania wiedzy, a prz[e]dewszystkiem zachowanie nieskazitelności charakter[u]. Zarazem P. Namiestnik ogłosił nazwiska pięciu kan[]dydatów, którzy zarówno postępami w naukach, ja[k] pilnością i dobrem zachowaniem szczególnie się w[y]różnili, i którzy w nagrodę otrzymali prawo nosz[e]nia odznak starszych strażników skarbowych. [S]ą to mianowicie strażnicy: Antoni Ferens, Stanisła[w] Hans, Izydor Kowerczuk, Jan Mann i Włodzimie[rz] Tyszyński. W końcu zwrócił się JE. Pan N[a]miestnik do nauczycieli szkoły, którym w ciepły[ch] słowach wyraził uznanie za sumienną, gorliwą pr[acę], zachęcając ich do dalszych, równie gorliwych [i] skutecznych usiłowań.

Dnia 30 grudnia powtórzyli frekwentanci szko[ły] popis swój przed arcyksięciem Leopoldem Salwat[o]rem. Arcyksiążę rezultatami popisu był bardzo z[a]dowolniony i polecił wiceprezydentowi Koryto[w]skiemu wyrazić pełne uznanie tak instruktoro[m] jakoteż i korpusowi frekwentantów.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek [illegible] 1893 odbędzie się [w] Towarzystwie prawniczem lwowskiem zapowiedzia[ny] odczyt p. Dra Tadeusza [illegible]kowskiego „O postęp[o]waniu egzekucyjnem co do nieruchomości wed[ług] ustawy pruskiej z [illegible], na który to odcz[yt] Wydział Towarzystwa wszystkich członków zaprasza.

W tych dniach rozesłano wszystkim członkom Towarzystwa styczniowy numer „Przeglą[du] prawa i administracyi“, ponieważ liczba nakład[u] egzemplarzy jest ściśle oznaczona, przeto Wydzia[ł] uprasza uprzejmie tych p. t. prawników i ekon[o]mistów, którzyby mieli zamiar przystąpić do gron[a] członków Towarzystwa prawniczego, ażeby to przy[]stąpienie jak najrychlej zgłosili do sekretaryatu T[o]warzystwa prawniczego, gdyż ci członkowie, którzyb[y] w późniejszych miesiącach przystąpili do Tow[a]rzystwa, z powodu wyczerpania nakładu „Przegląd[u] prawa i administracyi“, później nie mogliby mi[eć] kompletnego rocznika powyższego organu Tow[a]rzystwa.

Głos duchowieństwa w sprawie Estery Ma[rk] w Przemyślu. *Gazeta przemyska* donosi:

„Ze sfer duchownych otrzymujemy nast[ę]pujące pismo: „W *Dzienniku polskim* i w *Prz[e]glądzie* umieszczono wyjaśnienie burmistrza pana [] Dworskiego w sprawie wydania przez niego pr[zy]cej przyjąć chrzest Estery Mark. W wyjaśn[ieniu] tem twierdzi p. burmistrz, że zabierając prze[mocą] Esterę Mark od Sióstr Józefitek, zarządzających [do]mem przytułku i pracy, działał legalnie, na pods[ta]wie statutu, obowiązującego [illegible] Józefitki, a wydając ją ojcu postąpił także [illegible]

---

71)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Gruby góral z bukłakiem na kulbace wpada do środka; przy nim dwaj wielkoludy, za nimi inni. Tratują, rąbią, kłują na prawo i na lewo bezbronne kobiety i dziatwę, jak wilki, gdy wpadną do wylękłej obory.

Naraz odzywają się przeraźliwe piszczałki, — grają odwrót. Miurydzi śpiesznie obładowują luźne konie zdobyczą; biorą broń, ładownice, rzemienie, zegarki, ściągają buty z poległych, odcinają guziki od mundurów, przywiązują młode kobiety do siodeł, a wszystko to tak prędko, że zanim Olgerode wystąpił na bojowisko, już oni w tumanach kurzu zmykali ku górom.

Wtedy rozpoczął się powolny odwrót Lezginów Achwerdi-Mahomy, wstrzymujących jazdę Mirskiego. Długo jeszcze trwał ten bój, wciąż się oddalał, cichła jego wrzawa, aż wreszcie całkiem pogrążył się w górach.

Teraz z twierdzy wysypali się ludzie na pobojowisko, niosąc rannym pomoc. Olgerode powoli krążył między ciałami; gdzie kupą leżały, tam je kazał rozdzielić, patrzył, szukał czegoś i nie znajdował. Czasami stawał i ponuro wodził oczami w około, potem chwytał się rękami za głowę i znowu po chwili krążył, patrząc w ziemię.

Z wysokiego okienka, przez kratę, pan Władysław jedno widział, drugiego się domyślił. Miejsce, gdzie nastąpił pogrom czworoboku, leżało z innej strony twierdzy, więc czem się tam skończyło, nie wiedział, ale teraz łatwo mógł się domyśleć; właśnie stamtąd zaczęły się wynurzać gromadki, niosące rannych i szły one noga za nogą wzdłuż bulwaru, jakby jaki żałobny pochód. Od niego co chwila odrywały się grupy i szły na prawo, albo na lewo do na pół zburzonych domów. Pilno patrzył Białorzecki i widział, jak pod angielską flagę wniesiono Carlingtona, wniesiono potem jeszcze kilku mężczyzn ze służby, potem panią Helenę, przy której szły jenerałowa i brygadyerowa,— i więcej nikogo. Nikt też nie wszedł z tych, kogo pan Władysław najbardziej pragnął ujrzeć. Więc jeszcze czekał — patrzył. Nareszcie smutny pochód całkiem się skończył, opustoszało na bulwarze i tylko od domu do domu czasami przebiegali felczerowie z miednicami, przewiązkami i lodem.

Wtedy straszny niepokój, a z nim szał porwał pana Władysława. Wysiedzieć w tej zamkniętej celi, czekać spokojnie aż mu ktoś z łaski przyniesie wiadomość, nie mógł ani chwili. Był na pół wolny, bo rozkuty, miał tasak. Ucieczka, która przedtem przedstawiała się zgoła niemożliwą, teraz jego pałającej głowie zdawała się łatwą. Nie oprą się te mury i nikt się nie oprze tej rozpaczliwej sile, którą czuł w sobie.

Choć dzień już miał się ku schyłkowi, lecz jeszcze widno było. Nie zważał na to Białorzecki. Jakby jakieś natchnienie, przypomniały mu się słowa Lermontowa, że nad celą są artyleryjskie składy. Tędy mógł się wydostać.

Począł tasakiem wyłupywać kamień ze sklepienia. Szło twardo, niesporo. Odwieczna zaprawa była jak granit, ale powoli przecie ją wydłubał i wtedy kamień wypadł, a za nim poczęło sypać się zboże: znać w tem miejscu, w składzie kupą ono leżało na ziemi. Wyrwanie drugiego kamienia poszło łatwiej, następnych kilku jeszcze łatwiej, lecz otworu nie było, tylko szerokim słupem sypało się zboże, tworząc w celi kurz, od którego aż się ciemno zrobiło, wkrótce zboże napełniło celę do połowy i płaskim stożkiem podnosiło się do sklepienia, w którem ginął szczyt jego. Wtedy ziarno przestało się sypać. Białorzecki zaczął rozrzucać stożek — i pracował długo, zawzięcie, nie ustając ani na chwilę, choć tchu mu brakło i potem był zlany, — a zboża wciąż przybywało. Wreszcie nie stało na nie miejsca: cela zupełnie się napełniła, tylko tuż pod wyrwą, w sklepieniu była jeszcze mała jama, w której znajdował się pan Władysław, jak w ciasnym grobie. Poruszyć się nie mógł, bo ledwo posunął rękę lub nogę, zboże natychmiast zajmowało to miejsce i już się nie dawało usunąć. Zdawało się, że ono żyje, myśli i chce go więzić.

Znużony do bezwładności pan Władysław opuścił ręce. Duszno mu było; z nadmiernego natężenia drgały wszystkie jego mięśnie, w skroniach pulsa biły gwałtownie. Zgięty we dwoje, leżał bez ruchu w tym grobie, w którym sam się pogrzebał.

Ale powoli zaczął przychodzić do siebie. Chłód zboża działał nań przyjemnie, orzeźwiająco; kurz osiadł, więc można było swobodnie oddychać i zastanowić się co dalej czynić.

Po jakimś czasie ostrożnie wyciągnął rękę, zmacał krawędź wyrwy i zmierzył jej obwód. Okazało się, że przez otwór można się przecisnąć. To było najważniejsze, bo zresztą przez zboże spodziewał się przekopać.

Jeszcze wypoczął dla nabrania sił. Potem obie ręce silnie wsunął w otwór, ujął z góry za jego krawędź i począł się wtłaczać. Ile się namęczył, jak często ustawał, ile razy zwątpił? — po cóż to opowiadać, skoro wytrwał, pokonał wszystko, wykopał się z pod tej góry, która mogła być jego mogiłą!

Wyjrzawszy na świat boży, ledwo ze zdziwienia nie krzyknął: przez wązkie okna zaglądał do ogromnej sali księżyc z wysokiego nieba. Więc już była noc głęboka; — przekopywanie się trwało kilka godzin.

A jednak było ono zaledwie pierwszym krokiem do ucieczki i to, jak teraz widział, nie najtrudniejszym. Kędy się obrócić, żeby zamiast się zbliżyć do celu, od niego się nie oddalić? I gdzie jest właściwie ten cel, jaka jego postać: czy jest to furtka w obwodowym murze, prawdopodobnie strzeżona, czy jakieś okno, z którego dałoby się spuścić po sznurze, czy też jakiś schowek, gdzie mógłby się ukrywać przez dobę, albo i dłużej? — wszystko to były zagadki, co zaś najgorsza, czasu do stracenia nie miał. Z braku jakichkolwiek podstaw, planu żadnego osnuć nie mógł, albo raczej jedynym planem było: zaufać trafowi.

Rozejrzał się. Ogromne sale ciągnęły się długim szeregiem. W pierwszej leżały góry zboża, stosy soli kamiennej, stały beczki pekenflajszu, wory suszonej kapusty, sucharów i t. d. W drugiej na matach leżały beczki z prochem, kule, bomby, rakiety. W następnej broń, dalej — odzież. Oprócz drzwi, łączących sale, były w każdej drugie, w ścianie przeciwległej do okien, zamknięte na zębate rygle, które z zewnątrz kluczem się odsuwały, a z wewnątrz rękami.

Przedewszystkiem pan Władysław postanowił się przebrać. Więc w zbrojowni wziął sztylet, szablę i dwa pistolety; w szatarni włożył czerkieskę i burkę kosmatą, a na głowę wysoką baranią czapkę. W tem ubraniu [był] podobny do zwykłego kozaka.

Wyszedł na długi korytarz, zupełnie [ciem]ny, ale w dali widać było mdłe światła, dające z boku, jakby z izb, od których drzwi były otwarte. Cicho pan Władysław posunął się w tę stronę, i wkrótce stanął przed pierwszą świetlną smugą leżącą poprzek korytarza. Za nią był pas cienia, potem znowu [pas] światła i tak naprzemian leżały te pasy długim szeregiem. Światło padało z otwartych framug, w których stały armaty.

Pan Władysław przypomniał, że tędy szedł do owej furtki, przez którą kiedyś wypuścił go z twierdzy brygadyer Buszen. Wi[ęc] się ucieszył, ale wnet powstała w nim obawa, że będzie spostrzeżony, jeśli przy armatach [są] żołnierze, a być muszą, bo bez dozoru nie z[o]stawionoby ognia przy prochach.

Jednak we framugach było cicho. Tyl[ko] z najbliższej szedł jakiś niewyraźny szme[r], jak gdyby oddech śpiących.

Cisnęły się panu Władysławowi do głow[y] pytania: iść śmiało, czy się przekradać?

Bezpieczniej było iść tak, jak gdyby [na]leżał do straży. Mógł liczyć na to, że choćby go spostrzegli drzemiący żołnierze, to go w[e]zmą za swego.

A jednak wahał się jeszcze. Nogi je[go] jakby przyrosły do ziemi. Ostrożnie wychy[lił] głowę z cienia i zajrzał do framugi. W n[iej] latarnia wisiała na dziale, żołnierze spali, tyl[ko] jeden, oparłszy się o ścianę, stał z obnażony[m] tasakiem, lecz i ten drzemał, coraz niżej p[o]chylał głowę, potem się wstrząsał, szer[oko] otwierał zaspane oczy i znów zaczynał drzemać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawnie, bo, jak twierdzi, Estera po krótkim namyśle mimo przedstawień p. burmistrza zgodziła się na powrót do domu rodzinnego.

To ostatnie twierdzenie mogłoby łatwo w kimś wzbudzić podejrzenie, że tutejsze duchowieństwo parafialne chciało gwałtem przeciągnąć Esterę na wiarę katolicką i że potrzeba było aż interwencyi p. burmistrza, aby temu przeszkodzić. Wobec tego widzi się duchowieństwo parafialne zmuszonem oświadczyć, że jak z jednej strony nikogo gwałtem do przyjęcia wiary katolickiej nie zmusza, tak z drugiej strony, nie chcąc się sprzeniewierzyć swemu wzniosłemu zadaniu, nie może nikomu odmówić pomocy, kto je o nią prosi, celem poznania prawdy i zapewnienia sobie zbawienia w wierze katolickiej, jedynie prawdziwej i do zbawienia wiodącej.

O taką pomoc prosiła tutejsze duchowieństwo Estera Mark, a że do przyjęcia wiary katolickiej skłaniały ją pobudki szlachetne i bezinteresowne, przeto duchowieństwo tutejsze nie mogło jej tej pomocy odmówić i zwróciło się z prośbą do sióstr Józefitek, zarządzających domem przytułku i pracy, aby dały Esterze schronienie w swem mieszkaniu, lub kuchni do nich należącej dopóty, dopóki nie obznajomiłaby się z prawdami wiary św., których udzielał jej jeden z księży wikaryuszów katedralnych. Nie było w tym wypadku mowy o przyjęciu Estery do domu przytułku, boć duchowieństwo miejscowe zna dobrze statut wspomnianego domu, ale chodziło o danie schronienia Esterze w mieszkaniu prywatnem sióstr Józefitek, czego ani statut, ani magistrat zabronić im nie mógł, tem bardziej, że siostry żywiły Esterę nie z funduszów na utrzymanie ubogich przez magistrat im przyznanych, ale własnym kosztem, za co Estera wypłacała im się sumienną pracą w kuchni, jak to same siostry Józefitki wyznały przed kapłanem udzielającym Esterze nauki religii.

W obec tego przedstawienia rzeczy jakże śmiesznem musi się wydać twierdzenie p. burmistrza oświadczającego, że zabierając przemocą Esterę z mieszkania sióstr Józefitek, działał legalnie na podstawie statutu..? A zresztą czy statut dla domu przytułku i pracy nakazuje nieprawnie do tego domu przyjętych zabierać przemocą na policyę? Czy też p. burmistrz nie zrobiłby był daleko legalniej, gdyby przez inspektora policyi oświadczył był siostrom Józefitkom, że nie pozwala na to, aby w swem mieszkaniu Esterę przetrzymywały? Atoli p. burmistrz opierając się, jak twierdzi, na podstawie legalnej, polecił choćby przemocą sprowadzić Esterę, do magistratu, bo tam czekał na nią jej ojciec. Ojciec Estery zgłaszał się do duchowieństwa parafialnego z prośbą o pozwolenie widzenia się z córką, której to prośbie duchowieństwo parafialne odmówiło, ponieważ Estera oświadczyła księdzu udzielającemu jej nauki religii, że za nic w świecie z ojcem widzieć się nie chce i do niego więcej nie wróci. Wtedy zwrócił się ojciec Estery z prośbą do Najprzewielebniejszego księdza biskupa Soleckiego i od Niego uzyskał pozwolenie na widzenie się z córką, atoli w obecności księdza i pod warunkiem, że nie będzie jej złorzeczył ani miotał na nią przekleństw. I wtedy nie chciała jeszcze Estera wyjść do ojca i uczyniła to dopiero wówczas, gdy obecni tam dwaj księża wikaryusze oświadczyli jej, że musi być posłuszną woli księdza biskupa, który rozkazuje jej z ojcem się widzieć i pożegnać. W półgodzinej rozmowie z córką starał się ojciec wszelkiemi sposobami skłonić ją do powrotu, błagał, zaklinał, całował po rękach, przyrzekał dać posag 1000 złr. — wszystko na próżno, córka oświadczyła stanowczo, że od zamiaru przyjęcia wiary katolickiej nikt i nic odwieść jej nie zdoła. Po odejściu ojca prosiła księży, aby ksiądz biskup nie pozwalał jej ojcu widzieć się z nią.

Gdy inspektor policyi przybył do domu przytułku celem zabrania Estery, a ksiądz zawezwany przez siostry Józefitki protestował przeciw temu, inspektor oświadczył, iż w razie oporu ma polecenie zabrać ją przemocą. Zapewniał wszakże, że skoro Estera wobec p. burmistrza oświadczy, iż trwa stale w zamiarze przyjęcia wiary katolickiej, będzie natychmiast nietylko uwolnioną, ale nawet umieszczoną w innym zakładzie a ojcu wcale wydaną nie będzie. A czy pan burmistrz może zaprzeczyć temu, że Estera przesłuchiwana przez niego „osobno", oświadczyła stanowczy i dobrowolny swój zamiar przyjęcia wiary katolickiej? Dla czego w wyjaśnieniu swem pomija milczeniem treść protokołu z nią spisanego? Dla czego po tem jej oświadczeniu nie uwolnił jej, ale zatrzymał dalej na policyi i skłonił do dobrowolnego (?) widzenia się z ojcem i wreszcie wydał ją ojcu, gdy jak twierdzi „mimo jego przedstawień po krótkim namyśle odstąpiła od zamiaru przyjęcia wiary katolickiej".

Stało się, chcemy wierzyć oświadczeniu pana burmistrza, że Estera dobrowolnie zgodziła się na powrót do domu, ale gdy się weźmie na uwagę, że ta dziewczyna miała lat 16 i te przeżyła na wsi z daleka od wielkiego miasta, że została przemocą wydarta z pośród ludzi, u których znalazła schronienie i wśród których miała nadzieję osiągnąć cel upragniony; że była pod eskortą przewieziona do magistratu i tam przytrzymywana na policyi mimo zapewnienia księdza, że skoro oświadczy swą chęć przyjęcia wiary katolickiej natychmiast będzie wolną, i tam dopiero wśród indagacyi ze strony magistratu i zaklinań ojca zgodziła się na powrót do domu rodzinnego, gdy się to wszystko uwzględni wówczas musi się wątpić, czy uczyniła ten krok dobrowolnie.

Dlategoż też ci, którzy przez tydzień cały z nią się bliżej stykali, którzy pouczali ją praw wiary św., mają to przekonanie, że uczyniła ona ten krok nie dobrowolnie, a p. burmistrz wydając ją bez wiedzy i wbrew woli duchowieństwa w ręce ojca fanatyka i narażając ją na straszną przyszłość, postąpił nielegalnie, nie po ludzku a i nie po katolicku.

Sprostowanie. Z Żółkwi nam donoszą, że jest zupełną nieprawdą, iż w cerkwi w Butynach, w obrazie przedstawiającym piekło, jest jedna twarz podobna do p. starosty Lanikiewicza. Również ma być nieprawdą, żeby na ramie były napisy takie jak: „Duszytel", „Mord" etc.

Z Brzeżańskiego nam piszą, że w wyborach do Sejmu z większych posiadłości, niektórzy ziemianie stawiają tam kandydaturę dra Władysława Czechowicza, byłego marszałka brzeżańskiego, inni zaś kandydaturę dra Juliana Błażowskiego.

Także gratulant. W liczbie włóczących się dnia wczorajszego rozmaitego rodzaju gratulantów, jako to: expresów, latarników, kanalników i t. p. był jeden, którego zawód najmniej go upoważniał do składania życzeń noworocznych. Ni mniej, ni więcej, — był to „grabarz cmentarny". Byliśmy właśnie świadkami, jak do jednego z handlów tutejszych, indywiduum to przyszło z życzeniami — a przyszło jedno z pierwszych, zaraz po otwarciu handlu, jakby chciało uprzedzić innych, w złożeniu swoich życzeń. A chociaż jegomość ów mógł życzyć, chyba tego, aby „ziemia była lekka" tym, których on rydlem swoim zasypie? Wyobraźmy sobie osoby, choćby nie przesądne, ale tylko nerwowe, jakie to na nich wrażenie sprawił ów niepożądany gość noworoczny? Doprawdy, że tego już za wiele i chyba na przyszły rok, obok grabarzy, widzieć będziemy w liczbie gratulantów, znanych dobrze hidalgów tutejszych zakładów karawaniarskich.

Zmarli. W Krakowie umarła Eufrozyna Eminowiczówna, córka naczelnika straży pożarnej krakowskiej, ukończona seminarzystka. — Ks. Franciszek Pobudkiewicz, proboszcz kaplicy Jagiellońskiej, poddziekani i podkustosz kościoła katedralnego, umarł w Krakowie w 66 roku życia. — Marya z Ottów Studzińska, umarła w Krakowie, przeżywszy 25 lat. — W Białej zmarł w 48 roku życia Apolinary Góra, sędzia powiatowy.

Stan powietrza. Termometr — 10° Reaum. Zrana było — 14° R. Barometr 753. Idzie w górę. Dzień jasny, pogodny ale mroźny. Wczoraj barometr wskazywał 754", a term. — 6 stopni R.

Z Tarnopola nam piszą: — Za inicyatywą i usilnem staraniem nauczycielki panny Wandy Tertil, a koleżeńską pomocą i gorliwem poparciem nauczycielki panny Sabiny Loos, odbył się w Tarnopolu dnia 17 z. m. koncert na korzyść biednych uczenic szkoły wydziałowej żeńskiej.

Dyrekcya i grono nauczycielskie czuje się w obowiązku złożyć serdeczną podziękę w imieniu biednej zgłodniałej dziatwy tym wszystkim, którzy tak chętnie spieszyli nam z pomocą bądź to biorąc czynny udział w przedstawieniu, bądź ułatwiając urządzenie koncertu.

Towarzystwo „Sokoła" ofiarowało nam bezpłatnie salę, za co dziękujemy mu staropolskiem „Bóg zapłać".

Serdeczną podziękę składamy także p. c. i k. pułkownikowi Wienerowi za bezpłatne udzielenie muzyki wojskowej na ten wieczór, oraz p. Alfredowi Kołaczkowskiemu, dyrektorowi Towarzystwa muzycznego, p. Edmundowi Hauswaldowi, dyrygentowi chóru, paniom Szydłowskiej, Tertil i Studzińskiej, oraz panom Hochleitnerowi i Warzeszkiewiczowi i wszystkim panom biorącym udział w chórze. Wszyscy występujący, swoim śpiewem, deklamacyą i grą, ten wieczór tak uprzyjemnili, że każdy wracał do domu pod miłem wrażeniem.

Publiczność zgromadziła się licznie stwierdzając słowa Pola: „Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, nie źli są ludzie."

Ogólny dochód wynosił 309 zł. 33 ct., wydatki 51 zł. 7 ct., postało dla biednej dziatwy 258 zł. 26 ct.

Dyrekcya i grono nauczycielskie.

Mizerny jakiś urzędniczyna przychodzi do kasyera z prośbą o zaliczkę.

— Nie dam, panie, nie dam. Nie mogę.

— Ależ, panie kasyerze, zmiłuj się, jestem w ostateczności...

— Nie dam. Kto się na gorącem sparzył, ten na zimne dmucha. Przed kilkoma tygodniami dałem Iksowi zaliczkę za cały miesiąc, a on „wziął" i umarł.

— Ależ, panie kasyerze — woła zrozpaczony urzędniczyna — czyż pan myślisz, że jabym był zdolny do takiego łajdactwa!...

Szczyt naiwności. W teatrze na próbie rozmowa toczy się o naiwnych.

— Nasza naiwna! — woła ktoś w zapale.

— Nie — orzeka poważnie „naiwna" — naiwną jest tylko ta, która mówi o swoich koleżankach wszystko, co myśli...

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 2 stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz pierwszy „Dla świętej ziemi", obraz dramatyczny w 4 aktach Sewera z muzyką Steibelta. — Jutro we wtorek (3 stycznia) o godz. 7 wieczorem: „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, p. Bellincioni, i pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd polski.** Dwudziesty siódmy rok upływa, jak pożyteczny ten miesięcznik rozpoczął swoje istnienie. Ciężką on nieraz przechodził dolę. Nie mówimy o stronie materyalnej, bo wydawanie u nas poważnego pisma jest zawsze połączone z ofiarnością tego, który to podejmie: ciężką jego dolę stanowiła zawsze walka z nieudolnością naszą w sprawach ekonomicznych, z uczuciowością, sentymentalnością i nieoględnością w sprawach politycznych, z apatyą i obumarciem w pracy narodowej, z przestarzałemi i śmiesznemi często poglądami w rzeczach literackich. Schlebiać narodowi swemu, głaskać jego wady, utwierdzać go w głupocie, jestto zbrodnia nad zbrodniami; ale zanim się głaskany na tem pozna, głaszczący łatwym sposobem staje się popularnym, wpływowym: zwłaszcza sprytny, zwłaszcza taki, który na swym sztandarze wypisuje wspaniałe hasła: „postęp", „demokracya", „praca od dołu" i Bóg wie, co.

Przegląd polski od samego początku miał na oku i postęp i pracę od dołu i demokracyę, wszystko to, co Ojczyźnie i narodowi może być pożytecznem; ale od samego początku wiedział, że wszystkie te piękne hasła na nic się nie zdadzą; że żadnej korzyści nikomu nie przyniosą, jeżeli na każdem polu nie zrównamy się z tymi, którzy na zgubę naszę czyhają. A jakże się tu zrównać? Nie inaczej, tylko trzeba pokazywać narodowi, gdzie jego słabe strony, i pchać go całą siłą do tego, żeby je usunął, żeby się wzmocnił i następnie coraz trudniejsze mógł podejmować zadania, aż do skutku.

Piękne to „Polska od morza do morza!" warto nawet życie za to oddać; ale doświadczenie uczy nas, że przez spiski i powstania do tego nie dojdziemy. Lepsza zdobycz, choćby nie wiedzieć jak drobna, aniżeli czcze gadanie i demonstracya; polityka i patryotyzm prawdziwy na całej kuli ziemskiej polegają na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych i na stosowaniu do nich środków i postępowania statecznem, rozważnem, ostrożnem a konsekwentnem. Więc i u nas tak być musi, bo inaczej, to nie postęp, tylko najokropniejsze wstecznictwo, nie praca narodowa, tylko jej zaprzepaszczenie, jej zdrada.

Pięknie to wołać: „demokracya", „oświata!" Ale tak demokracya jak arystokracya w niwecz się obróci, jeżeli jej z przed nóg usuniemy byt materyalny, i oświata nie przyniesie pożądanych owoców, jeżeli się jej nie nada kierunku odpowiedniego potrzebom narodowym. Pomimo powstań i klęsk wszelakich potrafiliśmy dotrzymać kroku w sztuce, (a po części i w nauce innym narodom, ale pozostaliśmy daleko za niemi na polu pracy ekonomicznej; widać ztąd, że oświata nasza powinna iść w kierunku praktycznym.

Wołali żydzi i masoni: „Precz z ultramontanizmem i klerykalizmem! To zapory oświaty!" Ani ultramontanizmu, ani klerykalizmu, któryby komukolwiek był szkodliwym, u nas nigdy nie było; nie było nawet żarliwości religijnej. Dowodem tego fakt, że religijnych wojen nie prowadziliśmy z sobą; że dziś nie byłoby prawie śladów naszej stopy na Rusi, gdyby nie zakony, gdyby nie ofiarność jednostek ze szlachty i magnateryi. Nasz katolicyzm był zawsze tylko ciepły. Rzeczy nie było i nie ma, przeciw której walka mogła być podjęta; ale hasło żydowskie i masońskie, stosujące się nawet do innych krajów i stosunków, pochwycono zaraz i u nas, wystawiono działa i wymierzono...

Przeciwko komu i czemu? Do tego samego celu, do którego biły bismarkowskie i moskiewskie działa i karabiny: w pierś obumarłej Ojczyzny naszej. Że te biły, nic dziwnego: że biły i biją jeszcze polskie, to już dramat, na który rzetelnemu Polakowi trudno patrzeć, a trudniej jeszcze zrozumieć popularną głupotę, która to czyni. Boć nie trzeba na to filozofa, żeby zrozumieć rzecz jasną jak słońce, mianowicie tę, że Bismark i Moskal nie gubiliby katolicyzmu, gdyby on nie był zarazem polskością.

Przeglądowi polskiemu dostała się znowu smutna rola wskazywać złe i karcić tych, którzy to złe robili. Za propagandę polityki roztropnej, której się trzyma cały świat oświecony, przezwano go gasicielem patryotyzmu; za napędzanie narodu do praktycznej oświaty, do ekonomicznej pracy — wrogiem oświaty, za obronę wiary i polskości, którą deptał Bismark i Moskal, klerykałem. Nie zważał on na obelgi i dobrze zrobił. Dzisiaj już większość narodu trzyma się jego zasad z pożytkiem dla Ojczyzny; trzymają się ich nawet ci, którzy go najwięcej obsypywali obelgami i potwarzami, a nawet ci (w skrytości) którzy z obawy o utratę łatwym sposobem zyskanej popularności udają jeszcze na zewnątrz przed łatwowiernymi i krótkowidzącymi, że mają jakieś inne zasady, i dalej tem udawaniem i bałamuceniem opinii publicznej narodowi szkodzą.

Takich zasad trzymał się *Przegląd polski* przez lat 27, taką miał dolę i dzisiaj jest tak samo. Przyczyniał on się równocześnie nietylko do rozjaśnienia zamąconych naszych poglądów na sprawy i pracę naszę narodową, ale także stał się ogniskiem przy którem skupiały się zawsze pierwszorzędne powagi literackie. Kto będzie chciał mieć pojęcie o piśmiennictwie naszem z ostatnich 25 lat, ten do *Przeglądu polskiego* zajrzeć musi i znajdzie tu najobfitsze żniwo. Tu zawsze umieszczano pierwszorzędne prace, a jeżeli były gdzieindziej wydane, tu były ocenione; tu także znajdzie się obraz oświaty naszej z tego czasu, bo tu niczego nie pomijano. Sprawy krajowe, państwowe, narodowe, społeczne, literackie, ekonomiczne we wszystkich gałęziach, z poglądem we wszystkich tych kierunkach na to, co się u innych narodów równocześnie dzieje—wszystko to było i jest rozstrząsane w *Przeglądzie polskim* w sposób gruntowny, choć popularny. Nie ma też oświeconej i patryotycznej rodziny, oświeconego i patryotycznego domu, w któréjby i w którymby pisma nie było.

Każdy zeszyt jest to znaczna książka, obejmująca od 10 — 12 arkuszy druku i dziwić się prawie wypada, że za 12 takich książek płaci się rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr. dla duchownych i nauczycieli cena jeszcze niższa, bo wynosi 12 złr. rocznie.

Treść każdego zeszytu bardzo urozmaicona. W każdym prawie że zycie jest powieść dobrana, zajmująca, a przyzwoitości nie obrażająca, kilka rozpraw z dziedziny literatury naszej, lub obcej, z dziedziny historyi, z dziedziny ekonomii i zagadnień społecznych, w każdym zeszycie znajdujemy przegląd najważniejszych wypadków politycznych, krajowych, i zagranicznych, a wreszcie bardzo obfity dział sprawozdań i recenzyi z pojawiających się dzieł literackich. Współpracownikami są pierwszorzędne znakomitości naukowe, literackie i polityczne. Nie ma prawie jednego człowieka znaczniejszego w narodzie naszym, któryby nie dostarczał *Przeglądowi* lub nie dostarczył dawniej przędzy swych myśli, lub kwiatów swych uczuć.

Rozmaitości.

— **Kluby kobiece w Paryżu**, powstałe za drugiego cesarstwa, wielkiem cieszyły się powodzeniem. Wojna w roku 1870 przerwała zebrania, ale odżyły one znowu za septennatu marszałka Mac-Mahona. Mężowie — zwłaszcza młodych i pięknych członkiń — niechętnem okiem patrzyli na tę zabawkę i wszelkiemi siłami starali się stowarzyszenia te rozwiązać. O jednym z tych mężów dowcipną anegdotę opowiada paryski *Figaro*.

Jeden z najwaleczniejszych oficerów Napoleona III miał młodą i piękną żonę, którą kochał nad życie. Ponieważ przysłowie powiada, że „nie ma miłości bez zazdrości", nie lubił on, aby żona jego wydalała się z domu inaczej jak w jego towarzystwie. Kochająca go małżonka długo była mu posłuszną, ale czegoż nie dokażą przyjaciółki! Po długich namowach dała się wciągnąć do klubu „brzydkich", założonego przez księżnę Metternichową. Mąż udawał z początku, że mu to jest obojętnem; kiedy jednak coraz częstsza nieobecność żony dała mu się już we znaki, postanowił w dowcipny sposób okazać jej swoje niezadowolnienie.

Podczas jednego z dłuższych posiedzeń klubowych przemienił umeblowanie swego gabinetu na umeblowanie gabinetu żony i na odwrót. Zdziwiła się bardzo powracająca małżonka, gdy zmianę tę spostrzegła, ale więcej jeszcze, gdy — chcąc się dowiedzieć przyczyny tej zmiany — weszła do pokoju swego męża.

Dzielny oficer, przybrany w peniuar kobiecy, pilnie haftował przy krosnach.

— Co to znaczy? — zawołała przerażona, sądząc że mąż dostał pomięszania zmysłów.

— Nic — odparł dowcipny małżonek. — Ponieważ ty zmieniłaś swą płeć, więc i ja próbuję to uczynić. Ty jesteś członkiem klubu, ja natomiast bawię się w Penelopę.

Zabawną tę scenę zakończył serdeczny śmiech i całusy, a klub „brzydkich" liczył odtąd jednego członka mniej.

— **Z medycyny.** Lekarz niemiecki dr. Beksing wydał książkę, w której wykłada swoję metodę leczenia „surowiczego". — Jeżeli krew danego zwierzęcia (np. konia) uczynimy odporną na jaką chorobę zakaźną (np. na tężec), a potem tę jego krew zastrzykniemy innemu zwierzęciu, choremu na taką samę chorobę, to pacyent wyzdrowieje. — Stosować się to ma także do ludzi.

W razie potwierdzenia się tych wywodów ludzkość byłaby uwolnioną od plag najstraszliwszych, na jakie dotąd lekarstwa nie było.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 grudnia.

(*Z.*). Fizyognomia giełdy naszej w ostatnim dniu roku nie zmieniła się. Ta sama wstrzemięźliwość, co od kilku tygodni, cechowała ją i dzisiaj. W dwóch tych papierach był dziś jaki taki obrót, mianowicie w Statsbahnach i kredytach. Akcye Statsbahnu spadły prawie o 5 zł., natomiast podniosły się prawie o taką samą kwotę pryorytety tej kolei. Ruch ten powstał skutkiem senzacyjnej wiadomości, która rozeszła się w południe. Oto spór zarządu Statsbahnu z właścicielami pryorytetów zakończony być ma ugodowo w ten sposób, iż zarząd Statsbahnu dopłaci właścicielom pryorytetów kwotę potrąconą tytułem podatku dochodowego przy wypłacie kuponu wrześniowego i odtąd kupony od pryorytetów wypłacać będzie w pełnej wysokości bez żadnego potrącania. Zatem podatek dochodowy od pryorytetów będą musieli opłacać akcyonaryusze i dla tego spadł kurs akcyi. Ustępstwo to robi zarząd Statsbahnu podobno dla tego, aby pojednać węgierskiego ministra finansów z Zakładem kredytowym ziemskim, na czele którego stoi prezydent Statsbahnu p. Taussig. W ten sposób będzie Zakład kredytowy ziemski brał także udział w węgierskich operacyach walutowych. Nadto chce Zarząd Statsbahnu uniknąć długich i kosztownych procesów, które na cały ruch kolejowy i na prawidłowy bieg czynności zarządu niekorzystnie oddziałać muszą. W kredytach była dziś zniżka skutkiem znacznych sprzedaży arbitrażu na rachunek Berlina. We wszystkich innych kategoryach papierów nie było prawie żadnych zmian.

A teraz podam wam zestawienie ostatecznych notowań dzisiejszych z notowaniami z 31 grudnia 1891 r. Poznacie z niego, jak znacznym zmianom uległy kursa w ciągu ubiegłego roku. Renta wspólna n. p. podniosła się o 5 prct., austryacka złota o 6½ prct., a węgierska złota przeszło o 7 prct.

Ostatnie notowania:

	31 grud. 1892.	31 grud. 1891.
Kred. austr.	314	291·75
„ węgier.	361·25	331.75
Anglob.	148·50	155·25
Uniony	236·50	226·50
Bankvereiny	114·50	108·50
Länderbanki	225·80	203·50
Ludwiki	218·50	207·25
Czerniow.	246·25	241·70
Renta papier.	97·80	92·75
„ srebrna	97·40	92·30
Austr. złota	116·50	109·55
Węg. złota	114·30	106·95
Austr. pap.	100·40	102·40
Węg. pap.	100·40	101·75
Dukat	5.64	—·—
20-frankówki	9·59½	9·35
20 marek	11·82	11·57
Ruble	1·19½	1·14¾

Telegramy „Przeglądu".

Tarnów 2 stycznia. (pryw.) Ks. infułat Rybarski w Tuchowie umarł 2 stycznia. Exportacya zwłok odbędzie się o 3 popołudniu. Pogrzeb 4 stycznia rano w Tuchowie.

Paryż 2 stycznia (pryw.). Wczoraj w nocy rozlepiono tu na rogach ulic plakaty, wzywające Carnota, aby wydał dekret polecający uwięzić wszystkich podejrzanych o udział w sprawie panamskiej i skonfiskować ich majątki aż do wysokości miliarda franków celem wynagrodzenia szkody właścicielom walorów panamskich.

Były bulanżysta Jerzy Thiebaud miał przedwczoraj odczyt publiczny, w którym wykazywał, że na dokończenie budowy kanału panamskiego potrzeba jeszcze 500 mil. franków i że rząd powinien polecić jednemu z wielkich instytutów finansowych, np. Crédit foncier, dokończyć to przedsiębiorstwo, gdyż nie należy dopuścić do tego, żeby ono przeszło w obce ręce.

Odesa 2 stycznia (pryw.) Według dokonanego tu jednodniowego spisu ludności, liczy Odesa 338.690 mieszkańców.

Petersburg 2 stycznia (pryw.) Zjazd cholerycznych lekarzy uchwalił jednogłośnie, że według ich obserwacyi, rozprzestrzenia się cholera wzdłuż linii kolejowych i rzek spławnych i że do organizmu ludzkiego dostaje się jedynie za przewodnictwem wody do picia. Zjazd podzielił się na dwie komisye, z których jedna pod przewodnictwem prof. dra Kapustina, hygienisty, ma zebrać wszystkie fakta i spostrzeżenia naukowe z ostatniej cholery; druga zaś pod przewodnictwem profesora Skwarcowa ułoży prawidła policyjno-sanitarne w celu zapobieżenia powrotowi cholery na wiosnę

Od tygodnia mamy tu i w całej północnej Rosyi straszne mrozy. Termometr nie podnosi się wyżej nad — 25° C.

Bukareszt 2 stycznia. Minister spraw zagranicznych odczytał przedwczoraj w obu izbach parlamentu umowę, zawartą 15 grudnia między królem Karolem a królową angielską Wiktoryą w sprawie małżeństwa między rumuńskim następcą tronu a księżniczką Maryą Edynburską. Parlament przyjął tę umowę hucznymi oklaskami. — Następnie oświadczyli prezydenci izby i senatu, że król zaprosił, ich aby na weselu młodej pary w Sigmaringen reprezentowali parlament rumuński. Następnie odroczono parlament na ferye świąteczne, które potrwają do 10 stycznia starego stylu (tj. do 22 stycznia). Izba deputowanych dopiero po feryach obradować będzie nad uchwalonemi już przez senat traktatami handlowemi z Anglią i Włochami.

Król z orszakiem uda się 25 grudnia starego stylu (7 stycznia) na gody do Sigmaringen.

Budapeszt 2 stycznia. Stronnictwo liberalne składało wczoraj gratulacye noworoczne prezesowi gabinetu. P. Weckerle dziękował za nie i oświadczył, że rząd obstaje przy swym programie i łączy z nim całą swą polityczną reputacyę. Głównem staraniem rządu będzie załatwić wszystkie kwestye kościelno-polityczne, utrzymać nadal narodowy charakter państwa węgierskiego tudzież przyjazne stosunki monarchii do mocarstw zagranicznych i wzmacniać je nowymi traktatami handlowymi. Pokojowe stosunki Europy uprawniają do nadziei, że będzie można postąpić dalej na drodze skonsolidowania materyalnego położenia Węgier, uregulować ich stosunki finansowe i kredytowe i przeprowadzić reformę administracyi wewnętrznej.

Mowę p. Weckerlego przyjęli posłowie hucznymi okrzykami „Eljen".

Rzym 2 stycznia. Król przyjmował wczoraj gratulacye noworoczne grona dygnitarzy i urzędników państwowych, przyczem miał przemowę, w której rzekł, że nowy rok rozpoczyna się dla Włoch pod bardzo uspokajającemi auspicyami pod względem stosunków międzynarodowych.

Paryż 2 stycznia. Carnot przyjmował wczoraj gratulacye ciała dyplomatycznego, w imieniu którego przemawiał nuncyusz papieski. Carnot odpowiedział, że z żywem zadowolnieniem przyjmuje życzenia monarchów i zwierzchników państw, będące wyrazem pokoju i zgody. Takie same uczucia żywi także rząd republiki francuskiej. W dalszym toku swej przemowy podniósł Carnot historyczną rolę Francyi i zakończył tem, że rząd republiki spokojnie patrzy w przyszłość, bo sympatye obcych mocarstw dodają mu siły, wreszcie pokłada on ufność w narodzie, który zna tylko kult honoru, prawa i prawdy i nie da sobie wzroku zamącić.

Paryż 2 stycznia. Antysemicki dziennik, *Libre Parole*, zarzuca prezesowi izby Floquetowi, że z funduszów towarzystwa panamskiego kazał wypłacić 500.000 franków swemu przyjacielowi, jednemu z byłych rosyjskich dyplomatów, który dziś jest współpracownikiem dziennika *Nowoje Wremia*.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	314·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	52·—	Wiedeńskie losy kom.	163·50
Kredyty węg.	362·50	Akcye tyton.	167·—
Anglobanki	149·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·75	Elbethale	226·—
Ludwiki	218·50	Landerbanki	226·75
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	114·12
Lombardy	89·25	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	45·—	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	293·20	Ruble	120·—
Czerniowieckie	246·25		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 2 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	10	108	80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	35	99	05
Banku krajowego 4½% wa.	99	10	99	80
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ 58	94	60	95	30

3. Listy dłużne za 100 zł.

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	95	—	95	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	30	93	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa	36	—	—	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18½	1.24—
„ „ papierowy	1.18½	1·20½
100 marek niemieckich	59.——	59·40

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	9^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{39}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{05}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}		.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}	.	.		7^{06}	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}		7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}		.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}		.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszto, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{39}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{36}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{55}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{55}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{0-}	10^{52}	.	
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}		.	8^{22}	.	
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}		.	
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.		6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa	.			10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszto	.	.	6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.				$9^{.6}$

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz 6 wieczorem do godz 5 m. 59 rano

115)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Więc chcesz, bym jechał z tobą? — zapytał Indyanin, spoglądając na nią swemi pięknemi, aksamitnemi oczyma, w których przebijało się ślepe poświęcenie w połączeniu z innem, goręcszem uczuciem.

Uśmiechnęła się, odsłaniając swe drobne, białe zęby, piękniejsze od pereł, poławianych na wodach jej wyspy rodzinnej.

— Nie mam nic skrytego przed tobą, wszak wiesz o tem dobrze; ale idź i śpiesz się, żeby nasz pan nie czekał.

Po kilku chwilach pani Stevens, guwernantka Nhiski, odjechała wraz z Ramzesem w kierunku ulicy Berri. Wielbiciele poskromicielki, widząc na kozle zamkniętego powozu wysoką sylwetkę Ramzesa, sądzili, że odjechała do domu, jak to czyniła każdego wieczora, i z kolei opuścili cyrk.

W pół godziny Ramzes przybył po młodą dziewczynę, wyprowadził ją tylnemi drzwiami i następnie zawiódł do miejsca, w którem oczekiwał na nich Ryszard de Clavières. Nhiska, by nie zwracać na siebie uwagi, ubrana była w kostyum europejski. Hrabia siedzący na krześle pod drzewem w bliskości Łuku Tryumfalnego, spostrzegłszy ich zbliżających się, powstał i podszedł ku nim.

— Dobrze, żeś przyszła — odezwał się mową syngalezów. — Siadajmy pod tem drzewem i pomówmy.

Gdy Nhiska w milczeniu spełniła jego polecenie, przeciwnie Ramzes cofnął się o kilka kroków.

— Czy zrozumiałeś mnie, Ramzesie?... Siadaj, gdyż stojąc, zwracać będziesz na siebie uwagę.

— Tak blisko przy tobie, panie?... — szepnął hindus.

— Nie mamy przed tobą żadnych tajemnic.

Gdy Ramzes usiadł, Ryszard zajął miejsce pomiędzy nim i Nhiską.

— Czy jesteś zadowolniona?... — zapytał poskromicielkę.

— Życie moje jest godne zazdrości... — odrzekła. — Każdy dzień przynosi mi nowy tryumf, a nazwisko moje stało się sławnem. Najpiękniejsi, najbogatsi i najsławniejsi mężczyźni głoszą moje pochwały i klękają u stóp moich...

— I podoba ci się to, wzrusza cię?

Rzuciła spojrzenie na siedzącego nieruchomie Ramzesa i odrzekła:

— Nie. Przeciwnie... wszystko to nudzi mnie i męczy. Ach! o ileż więcej cenię skromne życie w mym domku małym, tam, w moim kraju rodzinnym!

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że wracać tam będę z największą radością, skoro tylko będzie spełnione wyznaczone mi przez ciebie i twego ojca zadanie.

— Może będziesz musiała czekać jeszcze długo.

— Krócej, aniżeli trwać będzie moja wdzięczność i gotowość do poświęcenia dla was. Bo może ty nie wiesz, panie, ile zawdzięczam twemu ojcu?... Matka moja, uboga syngalezka, uwiedziona została przez pewnego Anglika, który, gdy się dowiedział, że miałam przyjść na świat, obawiając się brata matki, odjechał jak najśpieszniej, nie poczuwając się do żadnych względem mnie obowiązków. Matka moja stała się przedmiotem pogardy tak wśród swej kasty, jak i w rodzinie. Zrozpaczona, byłaby umarła z nędzy i smutku, gdyby nie był ją poznał p. de Clavières. On ją pocieszył, zapewnił byt, podniósł w jej własnych oczach. Choroba matki mojej była straszną i pozbawiła ją zdrowia na całe życie. Miłosierdzie twego ojca, panie, było niewyczerpane: on zaspokajał wszystkie potrzeby, dał środki na moje wychowanie. Wszystko co umiem i czem jestem, zawdzięczam jemu. W roku zeszłym, matka moja, umierając, kazała mi przysiądz, że będę was kochała i będę wam posłuszna, jak gdybyście obaj byli samym Siwą. Wykonałam przysięgę i jestem zawsze gotowa jej dotrzymać. Cokolwiekbądź rozkażesz, Nhiska, skoro tylko będzie mogła, spełni.

— Dobrze — odrzekł Ryszard de Clavières — przyjmuję twe słowo i zachowuję je. Ale potrzebuję również słowa Ramzesa.

— Ramzes — odrzekł hindus — jest biednym poławiaczem pereł, który całe życie należał do ciebie i do twoich. Gdy mówią mu: idź! — idzie; gdy rozkazują mu pozostać na miejscu — pozostaje. Pan powiedział mu: „Pojedziesz z Nhiską do Francyi i będziesz miał nad nią opiekę; nadto uczynisz wszystko, co ci poleci mój syn“. Ramzes słyszał to i zrozumiał.

— Niedość tego, mój dobry Ramzesie — rzekł Ryszard — ja wymagam czegoś więcej. Cokolwiekbądź zobaczysz, cokolwiekbądź usłyszysz, ufaj mi zupełnie. Pragnąłbym, byś sobie powiedział: mój pan może tylko chcieć dobrego i sprawiedliwego. Nhiska i Ramzes nigdy nie doznają krzywdy od niego... Czy rozumiesz myśl moją, czy czytasz w mem sercu, Ramzesie?...

— Rozumiem — odrzekł Indyanin.

— Dobrze. A teraz, ponieważ chcę rozmówić się z Nhiską, odejdź od nas i uważaj, by nikt obcy nie słyszał naszej rozmowy.

Ramzes powstał i oddalił się.

— Europejskie zwyczaje — rzekł Ryszard, zwracając się do Nhiski — obyczaje kobiet tutejszych i sposób ich życia, są ci nieznane; otóż przez przywiązanie do nas potrzeba, ażebyś nietylko zapoznała się z niemi, ale w jak najkrótszym czasie nabyła doświadczenia w tych razach zupełnego. Czy jesteś do tego zdolną?

— Poznam je, skoro tylko rozkażesz panie.

— Więc rozkazuję.

— W takim razie wytłumacz się pan jaśniej; będę się starała zrozumieć twe życzenie i spełnić je...

— Potrzeba pociągnąć ku sobie pewnego mężczyznę, którego ci wskażę, wzbudzić w nim namiętność gwałtowną, którą będziesz ciągle podsycała, lecz nigdy jej nie zaspokoisz. W tym celu użyjesz wszystkich swoich powabów, doprowadzisz go do tego, by dla przypodobania się tobie popełniał wszelkie szaleństwa...

— Aż tak daleko?

— Im dalej, tem lepiej.

— Więc nawet aż do zbrodni?

— Aż do zbrodni.

— Czy on żonaty?

— Żonaty z kobietą, od której hrabina de Clavières doznała tak strasznych krzywd i cierpień, jakich niewiele ludzkich istot doświadczyło...

— Rozumiem. Spełnię twój rozkaz.

— Ale czy będziesz dość silną, by go naprzód zwabić, a potem usidlić?

— Sztuka ta — odrzekła, uśmiechnąwszy się filutnie — jednakową jest zarówno w Indyach, jak i tutaj. Nadto, nie na to od miesiąca żyję za kulisami cyrku, bym nie miała spostrzedz i zrozumieć wielu rzeczy. Nhiska będzie ci posłuszną, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Potrzeba, bym wywarła wrażenie na tym, którego mi wskażesz, by mnie zauważył, bym mu się podobała. Bez tego wszystkie nasze projekty spełzną na niczem...

— Jutro zawiodę cię do lasku Bulońskiego w powozie bez cyfr i herbów. Zakryjesz twarz woalką i ubierzesz się skromnie, by nie zwrócić niczyjej uwagi. Tam pokażę ci twoją przyszłą zdobycz, księcia de Roquebrune. Ponieważ należy on do najwyższego świata i lubi bawić się, niepodobna więc, by którego dnia nie przyszedł do cyrku dla zobaczenia ciebie... Po waszem pierwszem spotkaniu się, pomówimy obszerniej.

— Czy masz mi dać, panie, jeszcze jakie instrukcye?

— Tak. Będziesz mnie zawiadamiała szczegółowo o wszystkiem co zajdzie, w miarę zaś postępu sprawy będę ci nakreślał plan postępowania.

— Który spełnię z największą ścisłością — odrzekła, całując rękę Ryszarda z zadowoleniem, zwykłem wśród Indyan, gdy ko[illegible]

Następnego dnia rano około dziesiątej skromny fiaker zatrzymał się na ulicy Sentier przed zakładem Reginy Penhoet. Z fiakra wysiedli Ryszard de Clavières i Andrzej Basc[illegible]. Przebyli schody i weszli do pierwszego pokoju, w którym, za skromnym kontuarem, pochylony nad rachunkami, siedział Klemens Gaube.

Na widok Andrzeja, którego znał dobrze, gdyż ten, jak oświadczył poprzedniego dnia Ryszardowi — przysyłał mu niekiedy kundmanów, Klemens zerwał się z krzesła.

— Przyprowadzam panu dobrego klienta, panie Gaube — odezwał się Andrzej. — Mam nadzieję, że zrobisz pan z nim gruby interes. I wskazując przybyłego, zarekomendował: — P. Gregorio Stanbell z Ispahanu.

Na te słowa „gruby interes“ oczy byłego lokaja zaświeciły blaskiem.

— Niech panowie będą łaskawi dalej; [illegible] moja pokaże próbki i wzory...

Otworzył drzwi i wprowadził przybyłych do pokoju nieco większego, w około którego pod ścianami ustawione były kontuary. W k[illegible]dym kąciku zachowana była czystość największa.

W końcu jednego kontuaru młoda dziewczyna układała towary. Na dany przez Klemensa znak wyszła natychmiast, a po paru minutach do pokoju weszła Regina Penhoet. Czy to małżeństwo, którego tak pragnęła, dając jej swobodę, zapewniło zarazem szczęście?

Sądząc z jej twarzy, zbolałej więcej niż dawniej i z wyrazu cierpienia na ustach, nie można było tego powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.